Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Nr. 289 | Lwów, niedziela 18 grudnia 1932 | Rok XV

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł. 4·50
z dostawą do domu . . . „ 5·—
na prowincji . . . . . . „ 5·—
za granicą . . . . „ 8·—

20 groszy — Cena egz. pojedyn. w całej Polsce

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Nowa mowa p. Sławka o „sile moralnej“

Ostatni numer „Cyrulika warszawskiego“, organu sanacyjnego humoru, kwituje na wesoło słynną mowę p. Sławka, w której wystąpił był jako przeciwnik... dyktatury.

Oto pan Sławek elegantuje się u fryzjera. — Rozmówka:

— Czy szanowny pan Prezes zamierza powtórzyć jeszcze swoją mowę, skierowaną przeciw terrorowi i dyktaturze?

— Wie pan, że nie. Ostatnio jakoś zdrowie mi nie dopisuje. Takie czuję *łamanie w kościach*...

Gorzej jednak, że niedość serjo traktuje wymowę p. prezesa „czołowa“ prasa sanacyjna. Nie chwyta w lot jego przemówień. „Gazeta Polska“ uważała, że można tekst jego ostatniej mowy przechować na później... „Kurjer Poranny“ też nie znalazł dla niej miejsca odrazu. Nowy redaktor p. Stpiczyński uznał za pilniejsze — artykuły w rodzaju: „Czy aktorki mogą być dobremi żonami?“

Może przemówienie p. Sławka na zjeździe legjonistów nie uzyskało pełnej aprobaty u góry? W każdymbądź razie w tej nowej mowie, wygłoszonej na plenarnem zebraniu posłów i senatorów BB, p. Sławek, nawiązując do swojego zagajenia zjazdu legjonowego, wyraził przypuszczenie, że niektórzy nie zrozumieli jego słów, że bynajmniej nie wyciągał ręki do żadnych szkodników opozycyjnych i tego nigdy nie uczyni.

Natomiast powtórzył to, że BB pociąga za sobą nietylko jednostki „lepsze“, lecz pcha się doń i pewna ilość ludzi żądnych materjalnych zysków. Trzeba pilnie zatem przyglądać się ludziom, którzy „do nas przychodzą“ — ostrzegał p. prezes — „warunkiem bowiem naszych wpływów jest nasza siła moralna“.

Mówiąc o rozgoryczeniu części legjonistów, którzy widzą różnych karjerowiczów, czerpiących „korzyści materjalne“, p. Sławek uznał, że nie należy się dziwić jednostkom, pozbawionym środków do życia, że się skarżą...

Traf zrządził, że równocześnie z tą mową, zakończoną zapewnieniem, że rząd obecny jest nie do zastąpienia, ukazał się mocno przez cenzurę pokiereszowany numer „N. Ziemi Lubelskiej“ — organu najbardziej rozgoryczonych, gdzie jednak ocalał cały artykuł wstępny, zatytułowany: „Co dalej?“, w którym znajduje się oświadczenie:

„Dziś odchodzimy od BBWR i wszystkich naszych sympatyków wzywamy do zerwania z BB“.

Niewiadomo, czy zapowiadający owo zerwanie z ugrupowaniem, którego p. Sławek jest prezesem, wytrwają w swoim zamiarze? Czy jest to deklaracja, czy deklamacja? Zapowiadają oni, że ich drogowskazem będzie zapoczątkowana przez „Komendanta“ akcja „oczyszczenia“ Polski z nadmiaru nieprawości“... Jak to myślą uskutecznić pod flagą dawnej piłsudczyzny — trudno sobie wyobrazić?

Narazie, jak wzmiankowaliśmy, porywy ich organu mocno hamuje cenzura. Nawet w nekrologu legjonisty I brygady, który odebrał sobie życie, cenzura pozostawiła tylko garść nastrojowych frazesów....

Ciunkiewiczowa i Galusiński

W powieściach kryminalnych Edgara Wallace'a i w modnych filmach sennsacyjnych przewija się przed oczyma publiczności galerja szumowin społecznych: świat przestępców, półświatek i szajka szpiegowska, związane z sobą węzłami koleżeństwa, stanowią odrębną, zamkniętą w sobie sferę mętów ze swoistymi „bohaterami“, jak „dżentelman-włamywacz“, kokota, szpicel.

Fantazja żadnego autora tych scenarjuszów z nieprawdziwego zdarzenia nie dosięga jednak fantastyczności, jaką rodzi prawdziwa, nie zmyślona rzeczywistość ery współczesnej. Nawet obraz stosunków wiernie opisanych najlepszej powieści polskiej ostatniego sezonu, w „Karjerze Nikodema Dyzmy“ Mostowicza, pozostaje daleko, daleko w tyle poza rzeczywistością.

Czasem tylko jakiś proces odsłania zaledwie rąbek zasłony kryjącej ten światek niesamowity.

Nieco tylko światła rzucił na tę tajemniczą dziedzinę proces Ciunkiewiczowej. Co za typy! co za dalekosiężne wpływy! Międzynarodowa „dama“, którą potentat bolszewicki Krassin obdarzał brylantami! Obok niej słodki gigolo „Ciupuś“ i tajna agentka (Zakrzewska) i dwa dzienniki sanacyjne: „Ilustrowany Kurjer Codzienny“ (Galusiński) i „Gazeta Polska“ (Zakrzewska).

Na szczególną uwagę zasłużyła, mimo iż pozostała w półcieniu, figura p. „redaktora“ Lota. W biblijnej Sodomie Lot był jedynym porządnym człowiekiem. Ale w pomajowej Sodomie Lot jest tylko pseudonimem, za którym kryje się nazwisko: Galusiński. Gdy Ciunkiewiczową aresztowano w Grand-hotelu, napisał wybitny feljetonista: nazwisko z Bałuckiego, afera z Chicago. Nazwisko Galusiński jest także z Bałuckiego, a typ z Chicago. Zdumiewające są etapy bajecznego lotu kryminalnego, który zakończył się wylądowaniem w „pałacu prasy“, gdzie dżentelman obecnie robi opinję. I nie można nawet powiedzieć: „jak z filmu“, bo to prześciga najbardziej sensacyjne filmy detektywiczne.

„Blokada“ sądu przez oficerów

WIELKI PROCES 3.000 OFICERÓW

Jak donosi prasa warszawska, w piątek przez kilka godzin, gmach sądu okręgowego w Warszawie został formalnie oblężony przez tłum oficerów różnych stopni i rodzajów broni. Oficerowie zajęli wszystkie prawie korytarze w lewem skrzydle pałacu Paca, zagradzając dostęp do wydziałów cywilnych i kancelarji. Spore grupy oficerów zgromadziły się również na ulicy, wywołując powszechną ciekawość.

Przyczyną tej „blokady“ sądu przez oficerów było rozpisanie rozprawy w wydziale handlowym sądu okręgowego w sprawie spółdzielni wojskowej, „Zjednoczenie Spożywców“, które po upadłości, mając olbrzymie deficyty, wystąpiło przeciwko 3.185 oficerom z żądaniem dopłacenia 674.206 zł. Kancelarja sądu była o tyle nieopatrzna, że wysłała wezwania do wszystkich 3.185 pozwanych, którzy przybyli osobiście, sprawiając olbrzymie trudności sądowi.

Spółdzielnia wojskowa powstała w 1922 r., pobierając od członków po 10 zł. udziału przy trzykrotnej odpowiedzialności udziałowca. Później udziały te bez wiedzy członków, podwyższono do 20 i 30 zł., oraz odpowiedzialność osobistą każdego członka podniesiono 6-krotnie. Zarząd spółdzielni wprawdzie nie zwracał się do udziałowców o wpłacenie dodatkowych sum na udziały, bo zarządowi potrzebne były tylko obligi. Pieniądze dostawano z M. S. Wojsk. w nieograniczonych ilościach, czego dowodem jest obecny stan zadłużenia wobec M. S. Wojsk. na 900 tysięcy zł.

Spółdzielnia wojskowa od pierwszych lat istnienia miała bilanse deficytowe, których niedobory wynosiły po 100, a nawet 250.000 zł. Mimo to spółdzielni nie likwidowano, aż doprowadzono do olbrzymich zadłużeń.

Z powodu niestawiennictwa szeregu świadków rozprawę odroczono.

Coraz wyżej wznoszą się brudne fale tej mętnej wody. Zalewowi temu przeciwstawił się jednak odważnie sędzia p. Grodecki, który mimo wszystko zachował w duszy niezawisłość sędziowską. Mieliśmy sposobność stwierdzić tę zaletę jego charakteru już na jawnej rozprawie prasowej „Naprzodu“, na której, nie zważając na znajdujący się w aktach i odczytany przezeń telefonogram p. ministra spraw wewnętrznych, sędzia ten uchylił konfiskatę wiadomości o aresztowaniu bankiera Sobola. W procesie Ciunkiewiczowej tenże sędzia, jako przewodniczący trybunału, umiał oprzeć się sugestywnemu działaniu tytułów dziennników takich, jak „Gazeta Polska“ i „Ilustrowany Kurjer Codzienny“.

To, co tu da się powiedzieć na pochwałę sądu, nie może jednak rozprószyć niewesołych refleksyj na temat ery, w której żyjemy, ery „Ciupusiów“ i ich bajecznych karjer.

Nieobecni nie mają racji

Odbyły się dotychczas cztery plenarne posiedzenia Sejmu, na których jeden raz zabrał głos członek rządu, mianowicie p. minister skarbu Zawadzki, wygłaszając expose przy wniesieniu preliminarza budżetowego.

Obraduje też sejmowa komisja budżetowa, która dotychczas „załatwiła" trzy budżety: Sejmu i Senatu, prezydenta Rzplitej i NIK oraz budżet prezydjum Rady ministrów. I na tych posiedzeniach nie zjawił się żaden z pp. ministrów, mimo, że szczególnie budżet prezydjum Rady ministrów tradycyjnie jest okazją do omówienia całokształtu polityki rządowej. Było nawet gorzej: na piątkowej komisji budżetowej zjawił się podsekretarz stanu w prezydjum Rady ministrów p. Nakoniecznikow, ale nie uważał za potrzebne zabrać głos w odpowiedzi na zarzuty opozycji, zostawiając odpieranie ich p. Polakiewiczowi.

Jest to praktyka tego systemu, który nazywa się przemilczeniem. Już w pierwszych dniach po zwołaniu Sejmu zacytowaliśmy głos jednego z pism sanacyjnych, które ogłosiło, że większość nie ma zamiaru polemizować z opozycją; niech ona sobie zdrowo gada, większość zaś będzie głosowała. To wolno większości robić, tembardziej, że byłaby w wielkim kłopocie, gdyby na argumenty opozycji chciała odpowiedzieć swojemi argumentami, nie samą liczbą. Czy jednak rząd może naśladować większość, raczej czy rząd może dać taki przykład absentowania się tam, gdzie jest jedyna możność względnej krytyki jego polityki?

Nie jest to zresztą tylko omijanie Sejmu, ale wprost demonstracja przeciw niemu. Wedle obowiązującej jeszcze konstytucji Senat nie ma prawa inicjatywy, nie ma prawa zajmowania się budżetem przed uchwaleniem go przez Sejm. Z tego wynika, że ingerencja Senatu na sprawy gospodarcze jest żadna, a tymczasem ten sam premjer, który Sejmowi i jego najważniejszej komisji nie ma nic do powiedzenia, staje przed Senatem i rozwija przed nim — jaki on tam jest — program gospodarczy, mimo że musi wiedzieć, że Senat z tych „objawień" nie może zrobić żadnego praktycznego użytku.

Czem wytłumaczyć to w żadnym parlamencie — obecnie tylko w niemieckim, ale ze zrozumiałych powodów — niepraktykowane postępowanie? Jakto, rząd mający za sobą za sobą tak pewną i posłuszną większość, unika zetknięcia się oko w oko w opozycją, jakby miał powody obawiać się, że zostanie zaskoczony, że może zdarzyć się przypadkowa większość? Nie może to leżeć w tem, co powiada p. Sławek: niech opozycja sobie gada, my robimy swoje; rząd nie jest rządem tylko większości, jego odpowiedzialność nie jest zawisłą tylko od bezwzględnej aprobaty jego większości — rząd jest, powinien być, rządem całości, tembardziej, że w cichości musi sobie powiedzieć, że raczej opozycja jest wyobrazicielką opinji publicznej, aniżeli ta większość, która wyszła z brzeskich wyborów.

Niema na to wytłumaczenia, ale jest konkluzja: rząd, który jest nieobecny przy omawianiu jego polityki, zgóry przyznaje, że nie ma racji, że nie jest w stanie rzeczowo rozprawić się z podniesionemi zarzutami. Nie jest to lekceważenie opozycji, ale obawa przed gadaniem w próżnię, przed dyskusją, w której jeszcze nie objawiła się liczba, ale wktórej dominują fakta, fakta, fakta, którym nie jest się w stanie przeciwstawić równej wagi faktów.

Opozycja może bez wielkiego bólu znieść ten „despekt", gdyż jej nie chodzi o wysłuchanie odpowiedzi, której treść zgóry jest znaną, ale chodzi jej o przemawianie do masy, o wykorzystanie trybuny tam, gdzie wszystkie inne przystępy do mas są zamknięte. Niech pp. ministrowie dalej oddają się swym zajęciom w zacisznych gabinetach, opozycja wychodzi na powietrze, krytykuje i poucza, a społeczeństwo już wyrobi sobie — o ile to jeszcze jest potrzebne — zdanie o rządzie, który swą nieobecnością zaświadcza, że poza siłą nic ma nic do powiedzenia na ciężkie skargi.

Posiedzenie rady naczelnej stronnictwa ludowego w Warszawie

Jakby dla symbolicznego zadokumentowania zgodnego pożycia chłopa i robotnika, przedstawiciele chłopów obradowali przez dwa dni pod dachem robotników — w Związku zawodowym kolejarzy w Warszawie, przy ul. Czerwonego Krzyża, w liczbie kilkudziesięciu osób.

W dniu 10 grudnia wkraczamy w podwoje Domu Kolejarzy i rozpatrujemy się po wspaniałym ich dorobku. Oglądamy ów słynny teatr wielkiego polskiego aktora — Jaracza — „Ateneum", gdzie tętni życie sztuki, malującej to wszystko, co staje się upragnieniem duszy nowoczesnego robotnika.

Nie było niestety czasu na szczegółowe oglądanie urządzeń gmachu Związku, co niejednego nęciło... Zdarzy się kiedyś swobodniejsza sposobność. Z dalekich Kresów po Podhale, z Małopolski Wschodniej po Pomorze, zjechali się delegaci. O różnorodności stron świadczą stroje. Najliczniej reprezentowana jest Małopolska, dopisała b. Kongresówka, Poznańskie, Wileńszczyzna, Pomorze, Kujawy. Kto zna warunki i trudności finansowe wsi, wie z jakiemi to wszystko ofiarami, widzi z jakim to wszystko zapałem i w jakiem zrozumieniu celu owego zebrania.

Centralnym punktem zainteresowania były referaty posłów Witosa i Malinowskiego, przemówienie dr. Gralińskiego i b. min. Thugutta. Poseł Witos ani słowem nie zdezawuował swego sensacyjnego wywiadu, ogłoszonego swego czasu w „Naprzodzie". Mówił o „panowaniu bata" i o „prawie silniejszego". Przemawiał dwukrotnie znakomicie. Tchnęła z mów tych troska, nietylko o dobro jednostek, ale dobro narodu i państwa: „Państwo nie jest własnością jednostki, ni klik, jest własnością narodu" — wołał wśród burzy oklasków. „Poświęcimy wszystko dla dobra państwa i narodu. Choćby jeszcze szerzej otwierano przeciw nam wrota kryminału, nie ulękniemy się niczego i nikogo. Naród, prócz obżerających się do syta jednostek, zrozumie nas wnet, poprze nas i stanie po naszej stronie. Pragniemy przy największych ofiarach z wszystkiego, a nawet życia, uczynić wszystko, co przywiedzie poprawę doli państwa i narodu, co usunie nędzę ludu, co zmusi każdego do poszanowania prawa i do wykonywania powinności wobec prawa i konstytucji. Szeregi nasze stale się umacniają, pomimo dywersantów, jakichśmy się wyzbyli, tylko z pożytkiem dla nas samych". Poseł Witos przy tej sposobności wymienił nazwiska „bankrutów", jacy i za co wylecieli ze stronnictwa, a dziś są w poszukiwaniu zaspokojenia swej żarłoczności. Jednego nazwał „pospolitym złodziejem". Mowa Witosa trzymała w napięciu uczestników rady i przyjęta została huraganem oklasków. Przemówienia dr. Wrony i Roga miały charakter sprawozdawczy.

Świetne było też przemówienie ob. Thugutta. Zatrzymał się nad sprawą reformy rolnej bez odszkodowania i przyznał, że „jakkolwiek w przeszłości do takiej reformy się nie przychylał, przekonał się, że „nie będzie dla Polski wielkiego nieszczęścia, gdy się ją po tej myśli przeprowadzi". Zajął się także ostatniemi „deklaracjami" p. Sławka i pojednawczemi propozycjami z jego strony, poczynionemi opozycji. Mowca, wśród oklasków oświadczył, że „niema pojednania bez skruchy tych, którzy doprowadzili do obecnego położenia". „Należy też — mówił — skończyć z wszelkiemi kartelami. Walkę z nimi trzeba prowadzić systematycznie i celowo, a nie poniechać jej aż ją uwieńczy zwycięstwo".

Następnie o sytuacji gospodarczej referował poseł Malinowski. Wykazał brak programu gospodarczego sanacji i popychaniem z dnia na dzień nazwał wyczyny tych, którzy politykę gospodarczą prowadzą. Prowadzi ona do zubożenia i ruiny.

W dyskusji zabierało przez dwa dni głos przeszło 40 uczestników. Obrazowano położenie w kraju faktami nierzadko ponuremi. Wskazywano na to, że jeszcze do niedawna „uczciwi sanatorzy" porzucają dotychczasowa przynależność i tylko czekają, kiedy głośno będą mogli opowiedzieć się za zmianą dotychczasowego systemu.

Uchwalone rezolucje odzwierciadlają co drzemie w duszach szerokich mas i odtwarzają pragnienia tych, którzy chcą być podwaliną państwa. Jakkolwiek poseł Witos był wyznawcą postanowienia, by wezwać całą opozycję do opuszczenia Sejmu, to jednak postanowiono tę sprawę odesłać do komisji z tem, by w czasie lepiej nadającym się ją podjąć. Powszechnie domagano się rozwiązania Sejmu i rozpisania nowych uczciwych wyborów. Z tytułu wywiadu posła Witosa w „Naprzodzie" nikt nie robił Witosowi wyrzutów. Znać było, że wypowiedział nietylko opinję, ale i pragnienie szerokich warstw społeczeństwa pracującego. Zapadłym uchwałom nikt się nie sprzeciwiał.

Pierwsze posiedzenie Rady Naczelnej zjednoczonego stronnictwa ludowego stanowi zapowiedź jeszcze większej spoistości stronnictwa, a stanowić też będzie pogłębienie się stosunków politycznych i zacieśnienie braterstwa chłopa z robotnikiem i solidarności całej lewicy. S.

KORNEL MAKUSZYŃSKI

Lud się garnie do księgarni

Podczas srogiej bitwy raniony żołnierz zaczął jęczeć w niebogłosy. A drugi nato: „Czemu wrzeszczysz? Żeś ranny? Kaprala rozerwało na kawałki, a słowa jednego nie powiedział!" Ponura to jest historja i krwią ocieka, dlatego mi się jednak przypomniała, że wszyscy biadolą, a polski autor, ten właśnie, którego „rozerwało na kawałki", słowa jednego nie powiada. Zaciął kołyszące się od zgrzytania zęby, zacisnął usta, portki przetrzymuje rękami, aby ich nie porwał wiatr, albo pan naczelnik urzędu skarbowego i pisze sobie książeczki. Taki, psiakość, hrabia, co miną nadrabia. Taki książe, co rymom ogony wiąże. Taki baron, co je makaron, bo tak już wychudł, że spożyć może jedynie potrawę w kształcie długim i cienkim, jak szpagat. Książeczki jednak pisze. Umierać będzie, a jeszcze za pióro ułapi, jak żołnierz za karabin. Bo z tym pogromem literatury, to ciężkie łgarstwo. Czy już niema polskich książek? Bodaj się ością zadławił, ten, co takie ponure rozsiewa plotki i bogdaj się nim zajęła Kasa Chorych! Kto ma całe buty i dziurawy czas, niech się przejdzie po Nowym Świecie i niechaj spojrzy: każda w tym roku witryna księgarska zakwit.a, jak łąka w maju, jak nos pijaczyny, roztęczyła się siedmią kolorów, jak damska fizjognomja, tytułami śpiewa, jak Kiepura za dwa tysiące dolarów, nazwiskami świeci, jak jubilerska wystawa, uśmiecha się szczęśliwie, jak młody malarz, któremu przyśniła się butelka wina. Niema książek? Narodzie katolicki! Książek jest mnóstwo. Znakomite książki, sercem pisane, największym wysiłkiem ducha stworzone. Każdy z piórowładnych wszystko w nich umieścił, co tylko w nim było, wszystko, na co go było stać. A ponad nimi piętrzą się stosy książek innych, jak ofiarne stosy, ogniem błyskające i krwawiące się płomieniem: to najcudowniejsze książki wielkich umarłych, spadek narodowy, kopalnia niewyczerpana, żelazo i złoto, djamenty słów i czerwone rubiny myśli.

Niema książek? Niech ktokolwiek to powie, a dwutomowem wspaniałem, ilustrowanem wydaniem „Chłopów" w łeb dostanie, tak, że betleemską gwiazdę ujrzy w biały dzień. A ileż obok tych wspaniałości niebotycznych jest książek cichych, dobrych, pełnych słodyczy, wiernych przyjaciółek, co na zmęczone oczy kładą poświatę ukojenia i ciszy? Czasem wśród nich nawet taka się zdarzy, do której można powiedzieć pięknie, jak ów pisarz angielski: „Bóg był dla mnie dobry, ale ty byłaś lepsza". Źle ci jest, jest ci smutno, serce się w tobie tłucze? Zdarza się. Nie uderzaj wtedy, starodnym polskim zwyczajem, łbem o szafę, bo z całą pewnością szkoda szafy, a czasem i łba. Wynajdź wtedy w wielkim tłumie książeczkę, tak mądrą jak ludzkie dojrzałe serce, tak pełną uśmiechniętej słodyczy, jak dobra matka, a tak pogodną, jak Boże Narodzenie. Albo takiej sobie poszukaj, co cię na skrzydłach ślicznej, oszalałej, purpurowej, rozszumianej przygody, poniesie poand ziemię, jak orzeł barana. (porównanie jest nieco dotkliwe, ale nie mam innego pod ręką). Wyszukaj sobie książkę, co gada wierszami, tak ślicznie, jakby kto w twoje oczy rzucał brylantowo okruchy słońca. Zapytaj Mickiewicza, jak się żyje pełnią duszy, a Słowackiego zapytaj, jak się lata w niebieskości, ponad ziemią szarą, rozjęczaną i smutną. Serce otwórz przed Żeromskim, jak na generalnej spowiedzi, zatańcz z Reymontem na trzydniowem weselu, albo pomódl się do Pana Boga twardą, wysokopienną modlitwą Kasprowicza, bo nie znajdziesz śliczniejszej książki do nabożeństwa, niż jego „Księga ubogich". Książka polska na wszystko ci odpowie, rady ci udzieli, serce twoje uzdrowi, duszę ci oczyści i hyzopem ją pokropi.

Przez cały boży rok nie kupowałeś książek, nieznany przyjacielu, szepcząc sobie jak guślarz w cmentarnej kaplicy: „Żadnej lampy, żadnej świecy". Myślałeś, że sam sobie udzielisz rady, na pustkowiu, wśród szarości i liszajowatego mroku. A to jest bałwaniasta rzecz, jeżeli kto się dręczy

BB o „czystce" w swoim obozie

„Słowo" wileńskie, powróciwszy jeszcze w artykule: „Różnice poglądów w BB" do mowy p. Sławka na zjeździe legjonistów, pisze:

„Pułk. Sławek wydał okólnik, nakazujący rewizję członków BB. Prasa opozycyjna wykorzystała oczywiście ten fakt w kierunku „konieczności" wydania takiego okólnika. Należy wzruszać tylko ramionami na tego rodzaju małpie grymasy. Do szeregów każdego rządzącego stronnictwa pchają się gromadnie łobuzy i żuliki. Chodzi tylko o to, czy rządzące stronnictwo przyjmuje tych łobuzów i żulików dlatego, aby się szczycić większą ilością członków, czy też przeciwnie, stara się wyrzucać ich wszystkiemi sposobami, nie wahając się nawet przed generalnemi „czystkami".

Nie wszyscy może rozumieją, co znaczy rosyjski wyraz: żulik. Tak nazywają Rosjanie różnego typu łotrzyków i złodziejaszków. Ale, jeżeli takie żuliki pchały się jak na jarmark do BB — to zachodzi pytanie, dlaczego dopiero w tym roku wydał p. Sławek swój okólnik i dlaczego ten okólnik nie stał się hasłem do gromadnego ich wyrzucania z organizacyj bebeckich?

Niepomie wszędzie — wedle „Słowa" — ciągną śladami rządowców, zapewne, ażeby dojadać resztki ich uczt... Czy tak doprawdy bywa wszędzie? A choćby tam, gdzie działania partji rządowej są wszelkiemi siłami ochraniane przed kontrolą?

Zważmy np.: Korespondent rzymski paryskiego „Le Temps" donosi, jak odbywa się przyjmowanie nowych członków do partji faszystowskiej we Włoszech. Tej wiosny kierownictwo partji uchwaliło nie ograniczać dostępu do niej; nie poprzestawać na uwzględnianiu tylko kandydatów młodych, którzy przebyli stopnie przygotowawcze, lecz i poza temi rocznikami dopuszczać też innych — takich, którzy się zgłoszą do dnia 28 października bieżącego roku, czyli do dnia rozpoczęcia się 11 roku faszyzmu. Ponieważ jednak zgłoszenia i po tej dacie nie ustają — milcząco ją przedłużono. „Duce" podobno orzekł, że zamknięcie dopływu nowych członków nastąpić ma z chwilą, gdy liczba ich osiągnie miljon.

Bynajmniej nie chcemy robić reklamy faszyzmowi. Uważamy, że faszyzm włoski jest źródłem szkodliwych oparów, rozchodzących się po Europie... Ale to przyznać trzeba, że posiada on więcej autorytetu we Włoszech (choćby ten autorytet z odurzenia wypływał) niż BB u nas.

Może on tedy, mając ogromną ilość zgłoszeń, przebierać w ludziach i może wyrzucać za burt nawet takich działaczów, jak Antonio Turati, którego nazwisko zrosło się z historją czarnych koszul; gdzie nie chodziło zatem o lichego „łobuza", lecz o tuza...

* * *

A teraz dalsza uwaga. O ile nazwa żulik oznacza typ kryminalny, o tyle wyraz: łobuz ma mniej zdecydowaną treść i redakcja „Słowa", używająca **bardzo pospolitych obelg w stosunku do ludzi jej niewygodnych,** może tak przezywać wszystkich, którzy się na wsteczny kurs sanacyjny nie godzą. Bo są i tacy w tym dziwnym obozie, którzyby chcieli usunąć z BB p. Mackiewicza i tych, których on opiewa, jako ozdobę sanacji.

Oto w „Nowej Ziemi Lubelskiej" czytamy:

„I nie Radziwiłł, Mackiewicz, Sapieha, Wiślicki, czy inny Lubomirski lub endek albo lewjatańczyk, duszący się dziś od dytyrambów na cześć Komendanta, wysunęli hasła sanacji moralnej: przebudowy ustroju społeczno-gospodarczego na sprawiedliwszych i trwalszych zasadach, ale my to uczyniliśmy.

Że dziś po sześciu latach rządu naszego obozu, a właściwie rządów BBWR, stanęliśmy w ostrej opozycji do jego poczynań dalszych, to tylko dlatego, że przekonaliśmy się, że **BBWR w takim stanie i składzie nie jest zdolny do żadnej twórczej pracy, że żadna postępowa ustawa z niej wyjść nie może, gdyż elementy reakcyjne, elementy niechętnie odnoszące się do wyzwalania się człowieka pracy z niewoli kapitalistycznej każdą taką myśl tłumią w zarodku i niszczą.** My podobnej reakcji tolerować nie możemy, a jeżeli nie mamy dziś jeszcze dość siły, ażeby siłą usunąć ją od decydowania o losach społeczeństwa, to w każdym razie zastrzegamy się, że to nie my czynimy, że za to odpowiedzialności brać nie możemy i nie chcemy, przeciwnie wszelkie wszeteczeństwo jak najkategoryczniej potępiamy, bez względu na to, z której strony ono pochodzi."

A po tych słowach — może zbyt buńczucznych jeszcze, jak na słabą grupkę „domowych" oponentów, następuje taka charakterystyka organizacji BB:

„I chociaż zdajemy sobie sprawę, że BBWR jest dziś **fikcją w terenie,** że prócz sekretarza, rzadziej prezesa, **na liście członków figuruje kilku poklócnych z kodeksem karnym,** lub łudzących się, że przez przynależność do BBWR komornik Izby Skarbowej będzie względniejszy, to jednakże BBWR jest dziś większością w parlamencie i ono odpowiada za to wszystko, co w kraju dzieje się."

Dalszy ustęp został wybielony przez cenzora: widocznie jeszcze dosadniejszych użyto w nim określeń...

Donkiszoci lubelscy zapominają przytem o jednem. PP. arystokratów musiano zapraszać, ażeby zdecydowali się „en bloc" przystąpić do „bloku".

Sam p. Sławek jeździł do Dzikowa. Chwilę tę uwiecznił był nawet wierszykiem „Robotnik". Ostatnie zdania tego wierszyka brzmiały:

„Ale sztuka to jest nowa
Z Bezdan trafić do Dzikowa..."

Tej nowej sztuki nie jest w stanie pojąć garść tych szarych legjonistów, którzy sami siebie określili mianem „wymarlaków".

w samotności, w kryminale własnej zgryzoty, zamiast wezwać takiego lekarza, jakim jest książka, połykać łzy, zamiast pić słońce, młócić słomę narzekania, zamiast wyjść na pole, między złocistość zbóż, albo wypłynąć na morze. A teraz, czytelniku, widzisz, żeś źle uczynił. Całe to szczęście, że masz właśnie doskonałą okazję, aby naprawić zaniedbanie. „W dzień Bożego Narodzenia radość wszelkiego stworzenia, książki wgórę podlatują..." Jeśli na podarunek świąteczny kupisz książkę, zyskujesz niezmierne rzeczy. Wszyscy o tem wiedzą, że pożytek z niej jest ogromny, że zostanie ona w domu, napełniwszy go blaskiem, że jej nigdy nie ubędzie, bo to nie piernik, ani butelka wódki, że ją można dać biedniejszemu, że to i owo. Istnieją pozatem korzyści mniejsze wprawdzie, niepozorne, lecz jakże potężne! Jeśli masz słodką żonę, daj jej książkę w nagrodę za słodycz, jeśli jednak pochmurne niebo dało ci żonę z taką siłą wymowy, że możnaby jej napędem zelektryfikować całą Ojczyznę miłą, daj jej też książkę piękną, obszerną i opasłą, taką na trzy dni. Przez trzy dni będziesz „leżeć na obłoku, rozlopiony w ciszę". A w oku nie będziesz miał „łzy sennej", lecz łzę wdzięczności. Daj książkę lubym dziatkom, a znikną w niej, jak w rozkwieconym ogrodzie. Będziesz słyszał tylko perlisty śmiech, a nie owo słodkie narzekanie: „Tatusiu, Janek kopnął mnie w brzuch, a Marysia połknęła szpilkę". Daj książkę swojemu wrogowi, a wróg zmięknie, jak twardy but narciarski, posmarowany rycynusowym olejem. Daj ją przyjacielowi swojemu, o którym mądrze powiada stary Szlangbaum w „Lalce": „Przyjaciel dobry wiele znaczy, on przebaczy wszystkie urazy wiele razy". Za książkę znacznie więcej uczyni. Daj książkę narzeczonej i bystrze patrz, co ona z nią uczyni: jeśli ją do serca przyciśnie, staraj się o indult i żeń się, bracie, czemprędzej, lecz jeśli ją w kąt ciśnie, uciekaj od niej, nieszczęśliwy, uciekaj, jak jeleń szybkonogi. Taka kobieta nie ma serca, tylko ćwierć kilograma „przedniej cielęcej", a potrafi gadać tylko z lustrem. Żołnierzowi daj książkę, aby sobie za jej sprawą pojechał na urlop w nieznane kraje i dalekie ziemie. A przedewszystkiem daj książkę choremu, co cierpi. Nie dawaj mu takiej, co sama ledwie zipie, chora na skręt kiszek i myśli, albo na zatwardziałą melancholję, ale zdrową, bujną, co wierzy w człowieka, a kwitnie, jak wiosna.

Kiedy na gwiazdkę ofiaruje się komu książkę, daje mu się zaczarowany podarunek, coś, co żyje, czuje, cierpi, kocha, uśmiecha się, lub płacze dobremi łzami. Posyła mu się kogoś, bardzo mądrego, wiernego przyjaciela, o którym powie każdy, jak Gospodarz w „Weselu": — „Ktoś mi znany, ktoś kochany..." Siedzą sobie cisi ludzie w gromadce i gryzą słowa, jak orzechy, a wtem wchodzi starszy pan z takim uśmiechem, jak słońce. Okulary na nosie, a palce, pomazane atramentem. Ciepło się czyni w pokoju, wszystkie serca jak wosk mięknął a wtedy dziecko małe spojrzy i powie z gorącym szeptem: „To pan Prus!"

Takie to cudy przedziwne czyni książka.

A tak mi się zdaje, że gdyby Pan Jezus dzisiaj się narodził, nie przynieśliby Mu myrrhy, ani kadzidła, ani złota, ale ktoś, biedny bardzo, uklęknąwszy, ofiarowałby Mu drżącą ręką śliczną książeczkę, co się nazywa: „W pustyni i puszczy".

—ooo—

Prawo pięści

PROCES NIEDZIAŁKOWSKI—KLESZCZYŃSKI

W piątek warszawski sąd apelacyjny rozpatrywał sprawę wytoczoną przeciwko posłowi Kleszczyńskiemu z BB przez prezesa klubu PPS i redaktora „Robotnika" posła Niedziałkowskiego. Swego czasu „Robotnik" nazwał posła Kleszczyńskiego „polskim Puryszkiewiczem", w odpowiedzi na co p. Kleszczyński czynnie znieważył posła Niedziałkowskiego. Nie uznając pojedynków, poseł Niedziałkowski skierował sprawę do sądu. Sąd okręgowy posła Kleszczyńskiego uniewinnił, a sąd apelacyjny ten uniewinniający wyrok zatwierdził. Zdaniem sądu, wyrażonem w motywach wyroku, nazwanie p. Kleszczyńskiego Puryszkiewiczem było dla niego ciężką obrazą, gdyż Puryszkiewicz w Dumie rosyjskiej był znanym wrogiem polskości. Wobec tego reakcja posła Kleszczyńskiego została zrównoważoną przez obelżywą treść artykułu.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI! ROZPOWSZECHNIAJCIE SWÓJ DZIENNIK!

„Iljada" współczesności

„Pamiętnik bezrobotnych" wyd. Instytutu Gospodarstwa Społecznego

IV.

A na marginesie sakramentu o „nierozerwalności małżeństwa" i losu dzieci „cnotliwie spłodzonych":

„Bo ja poznałam, że swojego męża nie kocham zaraz po ślubie, ale wiedząc, że on mnie kocha, byłam uległą i cichą i nie dałam jemu poznać, że cierpiałam bardzo. Byłam przekonaną, że tak być musi, bo ja mu przysięgłam posłuszeństwo. Otóż wyniki były takie, że miałam dzieci ośmioro. Pierwszy chłopczyk żył sześć tygodni...

...Córkę jedną wydałam zamąż, lecz trafiłam bardzo źle. Człowiek bez honoru, charakter podły... Nie chciała z nim żyć, znów była u mnie. Urodziło się dziecko jej, wychowaliśmy. Przyszedł, przeprosił. Córka moja pragnęła mieć to gospodarstwo. Zeszła się z nim, bo wyjechał do Katowic i ona pojechała do niego, ale był tak podły, maltretował ją w różny sposób, ona zaszła w ciążę drugiem dzieckiem...

Kiedy drugie dziecko się urodziło i miało dwa miesiące, to go słuki tak, zbił i mówił, że ją z dziećmi zamorduje. Tylko paznokcie obgryzał i jak dziecko bił to jej nie wolno się było wtrącić, że dziecko się zakrzyczało, tak, że wpadła w nerwową chorobę i kiedy poszła do spowiedzi na tę intencję, ażeby mąż przestał pić i grać w karty i żył jak człowiek, to sam ksiądz powiedział, żeby się uspokoiła, bo może pójść do szpitala. Znowuż się rozeszła z nim.

...Lecz cóż się stało, znowuż przyszedł ów zięć, ukląkł, zaczął przysięgać, że się poprawi. Przysięgał na grobie matki, że się poprawi, że tęskni za dziećmi. Córka moja powiedziała: mamo, ja mu nie wierzę, on czeka na moją zgubę, ale wytłumaczyłam jej, że może Bóg da, że się poprawi. Zejdź się, przecież z najgorszego bywają ludzie, jeżeli niemi chcą pozostać. Porzuciła pracę, wróciła do niego, a on zamiast się poprawić, to się zrobił gorszy o 100%. Poszturgiwał ją, dzieci bił, różne piosenki nieprzyzwoite, zachowywał się niemoralnie, dziecka nie chciał ochrzcić, córkę powiedział, że wychowa dla siebie i razu jednego zastała go, jak był rozebrany i dziewczynkę czteroletnią posadził na fotelu i poruszał ręką Chłopczykowi dwuletniemu kazał się sobą bawić. Tak, że ledwie wytrzymała z nim 6 miesięcy, i znów zaszła w ciążę, bo jak powiedział: **ja ciebie zamęczę dziećmi...**

(Pamiętnik Nr. 4 Pracownica, imająca się wszelkich robót ostatnio jako krawcowa **zamieszkała w Warszawie**).

Tego rodzaju fakty nie stanowią w „**Pamiętnikach**" wyjątku. Gehennę żartych nędzą rodzin bezrobotnych, zwłaszcza najnieszczęśliwszych, bo najbezsilniejszych żon, matek i dzieci, pogłębia nieraz stokrotnie łańcuch sakramentów i zabobonów „nierozerwalnie" zespalający swe ofiary.

A jakże w tej atmosferze jezuityzmu wygląda sytuacja rodzin bezdzietnych? Posłuchajmy:

...Postanowiłem napisać prośbę o jakąkolwiek pomoc. Choćby trochę opału, obiady... Po 10 dniach przychodzi kontroler. Pyta jakoś dziwnie... Każe przyjść do biura na drugi dzień. Poszedłem. Kierownik odpowiada odmownie. — Panu żadna zapomoga nie przysługuje, ponieważ żona pańska pracuje dwa dni i nie macie dzieci. Nie mamy dzieci, to prawda, ale pragnę żyć.

(Panie Szanowny, Panie Boy-Żeleński — co Szanowny Pan powie na to o tych dzieciach?). Czy żeby żyć, jak człowiek, chociaż się jest bez pracy, trzeba mieć koniecznie kilkoro dzieci i z nimi razem cierpieć niedostatek?

(Pamiętnik Nr. 19. **Robotnik włókienniczy zamieszkały w Łodzi**).

Jednem z najcynicniejszych kłamstw z godnym podziwu uporem kolportowa nem przez zainteresowane czynniki,— zwłaszcza w półinteligentnych i zdezorjentowanych „kurjerkową" demagogją środowiskach drobnomieszczańskiej burżuazji jest wersja o rzekomem **zamiłowaniu do nierobstwa** wśród „demoralizowanych zasiłkami" mas bezrobotnych. Fałsz ten cynizmem swoim dorównywujący może tylko innemu popularnemu „argumentowi" sfer zbliżonych do „Lewjatana" o „nadmiernych rujnujących gospodarkę narodową świadczeniach socjalnych w Polsce" — tak głęboko zdołał przeniknąć nawet w psychikę mas pracujących, że cały szereg bezrobotnych autorów „**Pamiętników**" wstydzi się faktu braku pracy i wogóle swej nędzy.

„pisząc tę szczerą spowiedź — kończy swój pamiętnik **robotnik niewykwalifikowany zamieszkały w Sosnowcu** — do Was Szanowni panowie — to mimowoli cisną mi się łzy do oczu, bom jeszcze nikomu takie nie wyznał, a to dlatego, że Panowie mnie nie znają i ja również Panów nie znam. W oczybym nigdy tego nie wypowiedział, bo moja wstydliwa natura tego mi uczynić nie pozwoliła. Wolę cierpieć i milczeć".

Tego rodzaju wyznań jest znacznie więcej. Mimo to jednak „Pamiętniki bezrobotnych" stanowią **jeden z najbardziej druzgocących dowodów, zadający kategoryczny kłam złośliwej sugestji „Lewjatana" o „zawodowem bezrobociu".**

Ukochanie pracy, nawet tej najgorszej, najgorzej płatnej i najbardziej wyczerpującej pracy — jest wśród bezrobotnych tak wielkie, zaś ogrom cierpień i zmagań się z bezrobociem tak bezbrzeżny, że w świetle „**Pamiętników**" dopiero czytelnik rozumieć poczyna jak łatwo jest przy odrobinie wytrwałości no i przedewszystkiem... grosza — wmówić w t. zw. opinję najjaskrawsze nawet absurdy.

Krzyk o pracę, o tę pracę, identyfikowaną we wszystkich niemalże pamiętnikach z „**prawem do życia**" robotnika i jego całej rodziny, wybija się ponad wszystkie inne żądania „Pamiętników":

...Mam 24 lata i zdrowe ręce do pracy i dziś wołam, a ze mną wołają tysiące głodnych i nagich:

— Dokąd nas prowadzicie? Gdzie koniec tej strasznej walki o kawałek chleba? Dajcież nam pracy i chleba! Dajcież nam prawo do życia! Dajcież nam dzieci wychować dla państwa! Jutro może być zapóźno — ręce nasze pożądają pracy— nieprzywykłe one tylko przebywać w kieszeniach palta czy marynarki, pragną pracować, tworzyć, budować, ale, gdy będzie się to przeciągać w jakąś nieskończoność — będą umiały i burzyć!

(**Pamiętnik nr. 6. Ślusarz zamieszkały w Warszawie**).

...Z chwilą ogłoszenia redukcji wśród robotników zaczyna fermentować i powstają podłe myśli zemsty za swą krzywdę, lecz tu należy zaznaczyć, że to nie jest objaw zwiastujący lepszą przyszłość bo sam robotnik nie zagłębia się w skomplikowaną maszynerję państwową, a żyje zasadniczo dwoma hasłami, a mianowicie pracą i zarobkiem.

Praca dla robotnika jest jakgdyby regulatorem jego życia, natomiast zarobek jego jest dla niego tem, czem dla młyna wietrznego wiatr.

(Pamiętnik nr. 2 **Cieśla zamieszkały w Warszawie**).

Homeryckich natomiast **akcentów** nabierają te części „Pamiętników", w których autorzy opisują chwilę, gdy przeszedłszy całą krwawą drogę krzyżową bezrobocia, otrzymują wreszcie tęskną a tak wymarzoną przecież pracę:

— Zamiatam szeroki trotuar. Mam twarz jasną i zdaje się, że pogodną. Znikło naprężenie, niepokój. Jest jakby we mnie wielka cisza i wielki spokój. Na ulicy szum, gwar, hałas, ale ja nic nie słyszę, nic mnie nie razi, nic nie męczy. Zamiatam ulicę ruchem żniwiarza. Kiedyś czytałem o rytmie roboczym. Jeśli kiedykolwiek, to właśnie teraz praca moja jest współrzędną z jednoczesnym skurczem komór sercowych. Dlatego może tak lekko mi. Nie myślę, nie kombinuję. Teraz pracuję, mam pracę.

40 złotych miesięcznie i życie i spanie. Znów jest dobrze, jak wtedy...

Niedługo upłynie miesiąc. Zaniosę ojcu 40 zł.

(Pamiętnik nr. 17 **Malarz pokojowy zamieszkały w Łodzi**).

Pracuje się tu na cztery zmiany po sześć godzin. Mam 45 gr. na godzinę...

Pokochałem tę robotę mnie przeznaczoną, zgłębiłem gruntownie tajniki kunsztu łopaciarskiego i sztukę wyrzucania błota z kadzi. Wywijam łopatą jak ongiś mistrze bronią obosieczną. Z szumem wylatuje ponad głowę gruda za grudą miękkiego błota i pada na ziemię z trzaskiem, rozpryskując się na wszystkie strony. Gdyby pewne było, że wkrótce fabryka znów nie stanie, to by mi do tego błota i szczęścia zgoła już niczego nie brakowało. To już jest wszystko.

Przecież to właściwie jest już to, co nazywamy życiem, to takie już powołanie. Więcej szczebli w mojej drabince niema. Jedynym zwrotem, czy niespodzianką może być chyba koniec.

Jestem ustabilizowany do grunt. Z łopatą się już pewnie nie rozstanę, chyba starą zamienię na nową. To jest bardzo pożyteczny instrument. Żadna technika go nie wyruguje. Przecież tylko ona mi da ostatnią, bezinteresowną przysługę.

(Pamiętnik nr. 57. **Robotnik pracujący w rafinerji nafty, zamieszkały w Wygodzie, woj. Stanisławowskie**).

Jotem.

PIERRE MARIEL.

Przeznaczenie

Briseville nie istnieje już. Mała normandzka wieś, w której spędziłem dzieciństwo, zniknęła. Czy też się tylko zmieniła? W każdym razie nie poznaję jej. Gdzież podział się milutki, ustrojony kwiatami, dworzec kolejowy, jakby przeniesiony ze sceny? Na jego miejscu stoi budynek z szarego kamienia. Gdzież są kasztany, które biegły wzdłuż linji? Zmiotły je słupy telegraficzne.

Wydaję się sobie intruzem. Czy to jest Briseville? Na miejscu wieśniaczych chat, krytych słomą, stoją baraki dla robotników. Gdzie dawniej falowało zboże, ciągną się obecnie szeregi budynków fabrycznych. Ich przenikliwe donośny gwizd wystraszyłby wszystkie kury i gęsi, gdyby tu jeszcze były kury i gęsi...

Chcę uciec. Ale najbliższy pociąg odchodzi za trzy godziny. W dalszej wędrówce spotykam niezliczoną ilość twarzy, z której żadnej nie znam. Odetchnąłem z ulgą, znalazłszy się w małym lasku, który ocalał przed uprzemysłowieniem. Biała koza spogląda na mnie wystraszonemi oczami. Jakaś stara kobieta prowadzi ją na sznurku. Co to?... Nie, to chyba niemożliwe. A jednak! Zbliżam się. Tak, to ona, stara, dobra mateczka Prevost. W latach mego dziecięctwa już wydawała mi się stara. Teraz ma pewnie dziewięćdziesiąt lat lub więcej. Uśmiecha się do mnie bezzębnemi ustami. Czy mnie poznaje?

— Dzieńdobry, matko Prevost! Czy przypominacie mnie sobie?

Matka Prevost nadstawia uszu. Nie słyszy już pewnie. Ale nie trosz czy się o to. Ma szczęśliwy wyraz twarzy mądrego dziecka — na początku i na końcu życia.

Koza pasie się. Stara spogląda na mnie, ja — na nią. Jestem zmieszany, mimo to zostaję. Moje stare Briseville nie umarło całkiem, skoro odnalazłem matkę Prevost. Rozpoczyna rozmowę z nieznajomym panem:

— Synu, wyrosłeś przede mną, jak słup telegraficzny. Jesteś zdumiony? Zapytujesz: co robi tu jeszcze dobra staruszka — zawsze na tem samem miejscu, o tej samej godzinie każdego dnia, który jej Bóg daruje? Widzisz, muszę się troszczyć o swoją kozę.

W dalszym ciągu mówiła już do siebie samej, a nie do mnie:

— Życie nie jest wesołą rzeczą, gdy się jest starą i samotną. Dzieci? Odeszły daleko. Może pomarły... Ale nie smucę się... Nie mam na to czasu: muszę gotować, prowadzić kozę na łąkę. Muszę zbierać drzewo... Czas schodzi. I ma się rozrywkę. Z wybiciem godziny dwunastej, kiedy fabryka gwiżdże, przychodzę tutaj. Jak widzisz, stąd można spojrzeć wgłąb ulicy. Czekam na listonosza. Gdy przechodzi, mówi: „Dzieńdobry, matko Prevost" i idzie dalej. Patrzę za nim i powtarzam sobie: „Może jutro". Czekam bowiem nie na Onesime'a, listonosza, ale na list. Zabawne, nieprawdaż? Śmieje się bezzębnemi ustami.

— Właściwie, kto ma do mnie pisać? Nikt. A jednak zawsze oczekuję. Powiadam ci, to jest rozrywka. Kiedy mam za dużo kłopotów, mówię sobie: „Może przyjdzie list". Od kogo? Nie wiem. Ale gdybym otrzymała list, wiedziałabym, że ktoś jeszcze o mnie pamięta. I toby mi dobrze zrobiło. Starzy ludzie mają swoje kaprysy...

Dopiero po kilku tygodniach wykonałem swój zamiar. Czy nie mogę w tak łatwy sposób uszczęśliwić matki Prevost? Wyobrażam sobie jej uśmiech, gdy listonosz zamiast zwykłego „dzieńdobry" doda jeszcze: „jest list do pani".

Co było w liście? Kilka uprzejmych zwrotów, w których zapewniałem ją o mojem zainteresowaniu jej osobą. Winienem jej to, jako jedynemu świadkowi mego dzieciństwa.

Po roku przypadkowo rozmawiałem o matce Prevost. Spotkałem się bowiem z inżynierem, zatrudnionym w fabryce w Briseville. Zapytałem go, czy zna matkę Prevost.

— Biedna staruszka nie żyje — odpowiedział. — Umarła nagle, jak świeca, którą się gasi. Otrzymała list i zaczęła nagle dygotać. Nie zdążyła go nawet otworzyć, padając wprost w ramiona listonosza.

Tłom. K. L.

Z ruchu socjalistycznego

OBCHÓD 40-LECIA W NOWYM SĄCZU

Z okazji czterdziestolecia PPS w niedzielę 27 listopada przedpołudniem, w dużej sali Domu Robotniczego w Nowym Sączu, odbyła się uroczysta akademja. Przewodniczący pow. komitetu PPS tow. St. Zawiła otworzył uroczystość, proponując do prezydjum tow. Mędlarskiego, Bielata, Zawilę i Matkowskiego, co zebrani zatwierdzili. Tow. Mędlarski naszkicował zaczątki PPSD, do której miał zaszczyt pierwszy należeć, poczem muzyka ZZK odegrała „Czerwony Sztandar". Półtoragodzinne przemówienie na temat: „PPS wczoraj, dziś i jutro — 40 lat walki i pracy" wygłosił tow. poseł A. Ciołkosz, witany burzliwemi oklaskami. Prelegent skreślił długie dzieje walk i poświęceń bojowców PPS w czasach zaborczych, odczytując odpowiednie pisma i odezwy z tych czasów, idąc po przez okres wojny, pierwszych chwil Polski Ludowej z Daszyńskim na czele, aż do czasów Brześcia i obecnego ciężkiego kryzysu gospodarczego i zdziczenia polityczno-terorystycznego. Mówcę nagrodzono długo niemilknącemi oklaskami. Dalszą część programu akademji wypełnił śpiew „Echa" produkcje muzyki ZZK i deklamacja. Zakończył żywy obraz z deklamacją zbiorową, urządzony przez Teatr Robotniczy.

Podnieść należy, że akademja skupiła taką ilość osób, iż duża sala, jak i sąsiednie przedpokoje, nie mogły pomieścić przybyłych towarzyszów i sympatyków. Tego samego dnia popołudniu w sali czytelni im. B. Limanowskiego w Starym Sączu odbyło się liczne zgromadzenie publiczne z referatem tow. posła Ciołkosza. Mimo licznych utrudnień ze strony różnych czynników, zebrało się do 500 osób tak z miasta jak i z okolicznych wsi. Z zapartym oddechem wysłuchano przemówienia tow. posła, nagradzając go gorącemi oklaskami.

Tak akademja, jak i zgromadzenie w Starym Sączu, wykazują niezbicie, że klasa robotnicza i chłopska nie ulega demoralizacji sanacyjnej, lecz coraz silniejsza i świadomsza staje w szeregach walczącego proletarjatu, pod sztandarami Polskiej Partji Socjalistycznej z głęboką wiarą, iż pod temi sztandarami zwycięży i zdobędzie sprawiedliwość.

OBCHÓD 40-LECIA PPS W KAMIONCE WIELK.

Dnia 11 grudnia odbyło się zebranie członków PPS w Kamionce Wielkiej (pow. nowosądecki), poświęcone 40-leciu Polskiej Partji Socjalistycznej. Zagaił tow. *S. Poręba*, przewodniczył tow. *B. Bednarz*. Referował tow. *Jan Zawierucha*, który skreślił historję pracy i walki PPS, od jej założenia w czasach zaborczych, o wyzwolenie Ojczyzny z kajdan niewoli i w czasach niepodległej Polski o demokrację i wyzwolenie proletarjatu.

Tow. Eugenjusz Pająk przedstawił obraz dzisiejszej Polski, nędzę miasta i wsi i wskazał na przyczyny, które ten opłakany stan wytworzyły. Omówił sprawę bezrobocia i wezwał do pracy o lepsze jutro pod sztandarami socjalizmu. Obaj mówcy nagrodzeni zostali burzliwemi oklaskami.

Tow. Bednarz zakończył podniosłe zebranie.

OBCHÓD 40-LECIA PPS „NAPRZODU" W SAMBORZE

Staraniem komitetu miejscowego PPS dnia 11 grudnia obchodziły związki zawodowe w Samborze uroczystość 40-lecia PPS i „Naprzodu". Przy zapełnionych lokalach Związku kolejarzy i robotników budowlanych odbyły się zebrania pod przewodnictwem tow. Prędkiewicza. Referował tow. dr. Schorr o powstaniu PPS i jej mozolnej pracy i walki PPS w okresie 40-letnim dla dobra klasy robotniczej. Tow. Stompe omówił znaczenie prasy socjalistycznej, zwłaszcza „Naprzodu", wspominając, jak wielką rolę przy powstaniu niepodległego państwa polskiego pismo to odegrało, a dziś jako protest przeciw ustawie o stowarzyszeniach i o ograniczeniu praw obywatelskich powinno się pismo to popierać. Tow. Drotlew nawoływał do wstępowania w szeregi PPS jak i do prenumerowania i czytania pism robotniczych. Okrzykiem: niech żyją tow. Limanowski, Daszyński, Lieberman i redaktor Haecker, i śpiewem „Czerwonego Sztandaru" — zakończono uroczystość.

POSEŁ DUBOIS W STRYJU

W Stryju odbyło się dnia 12 bm. zwołane przez Radę robotniczą PPS zgromadzenie, na którem referował tow. poseł *Dubois*, więzień brzeski o sytuacji politycznej i gospodarczej w państwie. Zagaił tow. dr. Moldauer i do prezydjum powołał tow. Ożgę, Handlera, Grodzickiego, Hamulewiczową i na sekretarza tow. Rajczyńca. Towarzysz Ożga otwierając zgromadzenie powitał w gorących słowach tow. posła Dubois, a zebrani powitali go burzą oklasków. Bardzo podniosłą stała się chwila, kiedy przed przemówieniem, tow. Hamulewiczowa wręczyła tow. Dubois bukiet czerwonych kwiatów w imieniu sekcji kobiet PPS mówiąc, że kobiety najbardziej odczuły ból więźnia brzeskiego, którego oderwano od chorej żony. Tow. Dubois dziękując tow. Hamulewiczowej zaczął swe przemówienie od nakreślenia niestałości dzisiejszej polityki, mówił o chaosie jaki panuje wśród dzisiejszych ustrojów; walą się jak domki z kart dzisiejsze systemy rządzenia, które wytworzył ustrój kapitalistyczny. Przytaczając słowa prof. Krzyżanowskiego, że na usunięcie kryzysu trzeba oczekiwać przez lat 20 wykazał, że ustrój kapitalistyczny to trup, dla którego niema lekarstwa, na gruzach jego może wyróść tylko nowy a trwały porządek, tj. ustrój socjalistyczny. Przemówienie tow. posła Dubois spotkało się z gorącym aplauzem 2000 masy zebranych i gdyby nie grupka pseudo-komunistów, nasłanych przez sanatorów, która przyszła w sukurs p. Piarzie, referendarzowi starostwa, który jest równocześnie prezesem Strzelca i z endeka stał się 100-procentowym sanatorem, zgromadzenie byłoby spokojnie dobiegło końca. Gdy jednego z wyrostków komunistycznych, który przerywał przemówienie a oburzeni towarzysze chcieli go wyrzucić, to p. referendarz nie namyślając się wiele polecił przewodniczącemu natychmiast wiec rozwiązać i zagroził, że każe aresztować całe prezydjum. Doszło do naszej wiadomości, że na wiec wydelegowano oddział Strzelca wraz z komendantem Kosińskim celem rozbicia go. Gdy zawiedli „strzelcy" i oklaskiwali każdorazowo silniejsze zwroty mowy tow. posła Dubois, skorzystano z pomocy domorosłych komunistów. Zakończenie zgromadzenia odbyło się przy szczelnie wypełnionej sali ZZK dla członków ZZK i PPS, tam też uchwalono następującą odpowiednią rezolucję. — Mimo skonfiskowania afiszów, wiec był imponujący, a nastrój zgromadzonych gorący.

Z RUCHU ROBOTNICZEGO W AFRYCE

Pod naciskiem socjalistów rząd Herriota położył koniec jednemu z najdotkliwszych dla klasy robotniczej objawów tyranji w kolonjach francuskich. Zniesiony został obowiązujący dotąd w Tunisie zakaz przystępowania robotników tubylców do związków zawodowych. Skutkiem tego zakazu klasowe związki zawodowe w Tunisie, które wbrew zakazowi przyjmowały Arabów w swoje szeregi były wystawione na niekończące się szykany władz kolonjalnych. Obecnie ruch zawodowy może się rozwijać w Tunisie swobodnie, gdy barjera między napływowymi „uprzywilejowanymi" robotnikami pochodzenia europejskiego zniknie i wygrywanie przez kapitalizm różnic rasowych wśród proletarjatu nie będzie się już opierało na ustawie.

MARTA OSTENSO 37

Ród szaleńców

Ciąg dalszy.

Krzewy sumaków i leszczyna, ciemne przy świetle gwiazd, rosły po obu stronach drogi. Poza polanką, otwarte pole biegło przed nimi aż po horyzont, aksamitne, błękitno-czarne i głębokie — głębokie. Jednem z pierwszych jej uczuć było to uświadomienie sobie głębi ziemi. Mocno wcisnęła podeszwę w białą glinę drogi i przeszył ją nagły ból zrozumienia. Głęboka ziemia płaskiej prerji, głęboka ziemia dolin i pagórków — nagich, oblanych poświatą księżyca, wichurą smaganych pagórków południowej Dakoty. I tam Joe Tracy — i ona z nim — a w zimie roztapiali śnieg, by umyć swe dzieci, gdyż woda zawiera sól ługową. A jednak — tam jest życie, tam miłość!

Joe niespodzianie przerzucił gitarę na bok, przystanął i chwycił Elzę za barki. Przechyliwszy się, spojrzał jej prosto w oczy. — Elzo — Elzo, ja muszę się dowiedzieć! Kocham cię — tak, ośmielam się kochać ciebie, wszak i to rozumiesz? Bo mnie kochasz. Wiem — czuję to. Przez cztery lata wzajem myśleliśmy o sobie. Teraz muszę usłyszeć to od ciebie samej... Powiedz! — Teraz przycisnął ją do siebie, do tej całej krępej siły swego ciała. Przez sekundę Elza była pokonaną, końce jej palców drżały na jego policzku, jej członki przy jego członkach. Jak łatwo byłoby teraz odpowiedzieć: — Tak — tak, potrzeba mi ciebie, Joe Tracy! Potrzeba mi twojego śmiechu i twojego śpiewu. Pragnę twojej siły — i wszystkich lat, jakie ci są znaczone! — Ale chwila ta minęła, a ona cofnęła się znów w twarde, najgłębsze jądro swej istoty.

— Joe, puść mnie, proszę!

Ramiona jego opadły. Czuła jego przerażenie, jego ból. Pobrzękując na gitarze, powoli ruszył przed siebie.

A tam... w jasności gwiazd...

Była rada, że nie domyślał się wcale, co przepełniało jej myśli. Teraz sobie uświadomiła: ani jednego dnia dłużej nie wolno jej pozostać z Joe Tracym. Bo gdyby go znów zobaczyła jak wczoraj, w przejrzystem świetle otwartych pól, ślizgającem się po jego kędzierzawych, na słońcu splowiałych włosach i jego silnej, smagłej szyi — albo jak go widziała dopiero dziś w południe przy studni, kiedy wznosząc do góry cynkowy puhar, pozdrawiał niebo — musiałaby mu wyznać, że pragnie go... I powędrowałaby z nim w niskie góry południowej Dakoty i mieliby dużo dzieci i ostatecznie żyłaby całkowicie już samem tylko ciałem, gdyż duch byłby w niej martwy. Lęk przed nim, lęk przed nią samą, przeszył ją jak grom.

Zimnym, cienkim głosem, poprosiła szybko:

— Joe, wracajmy! Już późno.

W drodze powrotnej czuła, jak ramię jego opasywało jej barki. W poczuciu swej małości, swej słabości, nie opierała się. — Elzo, jesteś jak konwalijka! — szeptał. I znowu: — Jak konwalijka jesteś, Elzo. Musi ktoś mieć o tobie staranie. — Zaśmiała się bezdźwięcznie, ale szczera tkliwość całej jego istoty ciężkiem brzemieniem kładła się jej na serce.

Jej uczucie dla niego było całkiem naturalne, doskonale to poznała. Podlega się ciału... Z wrzeszczącego niemowlęcia, nie umiejącego się poruszać, o którem nie zachowała wspomnienia, przeobrażało w dziecko, które tak lubiło pić przy studni zimną wodę z białego kubka z brunatną rdzawą plamą wielkości pensa; następnie w młodą dziewczynę, pełną gorzkiego buntu przeciw zimie ubóstwa w farmie na prerji, gdzie powłoka lodu tworzyła się na parapecie okna w sypialni; a następnie w dorosłą kobietę, której życie upływało, upływało... Dla kogoś musiała chyba uczuć to, co teraz czuła dla Joego Tracy. A jej młodość i zdrowie wydałyby ją na pastwę całego życia twardych zim — kiedy musiałaby konwie zamarzłej wody nosić przez próg wieczności — i poprzez wzgórza, chłostane wichurą, nieograniczone żadną linją horyzontu wpatrywać się w bezkres.

— Nie powinnam już mówić z Joem! — mówiła sobie raz po raz, aż myśli jej echem odbijały to zdanie.

Z podniesioną głową, głęboko świadoma jego bliskości, wracała obok niego z topolowego gaju. Na podwórzu przed domem Joe krząknął wymownie. — Elzo, poczekam jeszcze jeden dzień! — rzekł cicho. — Poczem... będę musiał ruszyć dalej.

Jeszcze jeden dzień! A potem znów będzie wędrować przez pola, całą swą istotą promieniując rzeczywistość, ale także głęboką tkliwość ziemi.

Wbiegła do domu.

* * *

Był czas sianokosów. Oprócz Reefa, który wrócił do swego biura w mieście, wszyscy mężczyźni wczesnym rankiem wyruszyli do roboty na błonia Rowu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dyktator wycofany z obiegu

PŁONNE POGRÓŻKI WOLDEMARASA PRZECIW UNIWERSYTETOWI

W „Kurjerze Warszawskim" znajdujemy korespondencję z Kowna p. Kołłupajły, któremu przelotne spotkanie Woldemarasa na poczcie nastręcza takie uwagi:

„Wyrok rehabilitujący Woldemarasa z zarzutu sprzeniewierzenia pieniędzy państwowych nie zmienił w niczem stosunku sfer rządzących do ex-premjera. Jest on stale inwigilowany i nawet dawni znajomi niechętnie zamieniają z nim ukłon, spotkawszy na ulicy. Liczba jego zwolenników stopniała do szczupłej garstki i szanse powrotu Woldemarasa do władzy są właściwie żadne.

Jeśli chodzi o samo Kowno, najwięcej na usunięciu Woldemarasa zyskał uniwersytet. Z czasów pamiętnego zatargu premjera z senatem akademickim, Woldemaras oznajmił arbitralnie:

— Tak długo, jak będę miał coś w tym kraju do powiedzenia, nie dam ani grosza na budowę nowego gmachu.

Dziś Woldemaras jest pilnowany przez ajentów policji, zaś na wysokim brzegu Antokolu dumnie wznosi się okazały gmach uniwersytecki."

Mały felieton

Gulliwer w r. 1932

WESOŁA OPOWIEŚĆ O SMUTNYCH WYDARZENIACH

Burza wyrzuciła mnie tym razem na brzeg czarującego kraju. Żyzne plantacje ciągnęły się niekończonym szeregiem. Zdawało się, iż niczego nie brak tutaj dla szczęścia. Dziękowałem opatrzności, iż po tylu przejściach udało mi się wylądować bezpiecznie.

Tem większe było moje zdumienie, gdy spotkałem na skraju lasu bladego, odzianego w łachmany człowieka o smutnym beznadziejnym wyrazie twarzy.

— Biedaku jesteś chory? Co ci dolega? — spytałem go.

— Nic, zdrowie mi dopisuje, odparł, ale umieram z głodu i pragnienia.

— Czy to możliwe? O kilkadziesiąt metrów stąd widzę drzewa obciążone owocami, a tam, na skraju lasu płynie strumień ożywczy.

— Owoce i woda należą do moich sąsiadów. Ja jestem tylko właścicielem tego oto lasu. Mam dosyć drzewa na budowę domów, ale ani trochę mąki dla wypieku chleba, ani też wody dla zaspokojenia pragnienia.

— Przecież..

— Wiem — przerwał mi — co pan chce powiedzieć. Wykarczowałem część lasu, aby posiać tam zboże, ale nie udaje się ono na tych gruntach. Wykopałem studnię, ale nie trafiłem na wodę.

— Możesz się zwrócić, człowieku do swoich sąsiadów, aby ci udzielili co potrzeba z nadmiaru swych zapasów. Okolice wydają się bardzo żyzne...

— Niemożliwe!... Moi sąsiedzi nic mogą mi nic poradzić, są oni jeszcze nieszczęśliwszy odemnie. Naprzykład ten oto, który osiedlił się w dolinie: produkuje ogromne ilości zboża, ale niema gdzie go schronić, nie posiada dachu nad głową. W razie burzy on i jego rodzina muszą szukać schronienia w błotnistych rowach. Brak mu drzewa i kamieni. Las należy do mnie, a kamieniołom do drugiego sąsiada.

W tej chwili opasały nas kłęby czarnego duszącego dymu.

— Aha — rzekł mój interlokutor — właściciel plantacji kawy pali zapasy swoje, gdyż nie ma co zrobić ze zbiorami; konsumuje sam z rodziną tylko dziesięć kilo rocznie.

— Ależ to nonsens! Macie tu wszystko, aby żyć szczęśliwie, wystarczy, aby wprowadzić wymianę wzajemną tego, co znajduje się w nadmiarze u każdego.

— Wymiana? Niemożliwe. Prawa naszego kraju sprzeciwiają się temu stanowczo. Kara śmierci grozi każdemu, kto naruszy przepisy. Za dawnych czasów, które nasi historycy nazywają złotym wiekiem, mieszkańcy tego kraju wymieniali między sobą wszystko, co posiadali i żyli w dobrobycie. Ale wybuchła wojna i wszystka ludność podzieliła się na wrogie sobie klasy.

— Teraz panuje jednak pokój pomiędzy wami.

— Tak, ale nasi przodkowie postanowili, iż każdy musi produkować na swoim skrawku wszystko, co mu potrzebne do życia, aby nie zostać zaskoczonym w razie nowej wojny. Ażeby zapobiec wymianie, wydano ustawy, które zabraniają formalnie prowadzenia między sobą handlu zamiennego.

— Z racji panujących zatem u was obyczajów, nie możecie korzystać z bogactw natury, w które obfituje ten kraj?

Na tem skończyła się interesująca rozmowa z mieszkańcami nieznanego mi dotąd kraju.

W kilka dni później do brzegów zawinął okręt, którego kapitan zgodził się zabrać mnie na pokład. Z uczuciem ulgi opuściłem ziemię, zamieszkaną przez dziwaków, którzy potrafili sami siebie unieszczęśliwić.

F. G.

LISTY Z KRAJU

Sambor, 12 grudnia.

ZASĄDZENIE PREZESA I SEKRETARZA LEGJONISTÓW ZA OSZCZERSTWO

Swego czasu, jeszcze w okresie ostatnich wyborów, pisaliśmy o rozłamie w tutejszym związku legjonistów, mającym swe źródło w walce *o mandat*, o tem, że między dwoma Ekiertami: posłem i profesorem, a prez. zw. legjonistów doszło do rękoczynów i spraw karnych. Prezes bowiem związku legjonistów, p. Edward Ekiert, poczytujący siebie za jedynie godnego do reprezentowania ziemi samborskiej, nie zadowolił się przetrąceniem nogi p. Ludwikowi Ekiertowi, ale jeszcze spowodował, że mejscowy zw. legjonistów wykluczył posła Ekierta ze swego grona, wzywając go zarazem o złożenie mandatu. Gdy zaś p. poseł Ekiert pozostał nieugiętym, wystosowali pp. Edward Ekiert i Stanisław Niewiadomski tj. prezes i sekretarz związku legjonistów memorjał do wszystkich członków związku i zamiejscowych „działaczów" bebekowych, w którym odsądzali posła Ekierta od czci i wiary, zarzucając mu cały szereg czynów nieetycznych i niehonorowych, jak ciągła zmiana przekonań, niesłowność, a w szczególności niedotrzymanie przyjętego rzekomo pod „słowem honoru" zobowiązania złożenia mandatu, wkończu też, godny sanacyjnego wychowawcy młodzieży, zarzut życia w konkubinacie. Następstwem tego memorjału były dwie sprawy karne do lcz. IX. Kg. 567/31 i 578/31 o oszczerstwo na skutek oskarżenia p. Edwarda Ekierta i tegoż żony. Przewód sądowy, który ciągnął się przeszło rok, obfitował często w momenty bardzo drastyczne, ujawniając całą zgniliznę związku rozmaitych maruderów politycznych, którzy pod chlubnym ongiś szyldem, frymarczą dobrami społecznemi dla swych osobistych jedynie korzyści. Przewinął się cały szereg świadków, niedawnych przyjaciół, miejscowych, przez nikogo nie wybranych machorów — mających reprezentować obrażoną opinję, którzy prócz steku najbrudniejszych plotek niczego konkretnego nie podali. Byli i śmiesznie małoduszni dygnitarze, którzy gwoli niezrażenia sobie nikogo woleli zasłonić się niepamięcią, czy też nieprawdopodobne opowiadać kawały. Zaofiarowany też przez oskarżonych dowód prawdy nie udał się całkowicie, i na ostatniej rozprawie 23 listopada ferował sędzia wyrok zasądzający obu oskarżonych p. Edwarda Ekierta i Stanisława Niewiadomskiego, prezesa i sekretarza tut. zw. legjonistów, na 2 miesiące aresztu każdego, za występek oszczerstwa, darowując im jedynie karę z powodu amnestji.

P. poseł Ekiert ma osobistą satysfakcję, ale społeczeństwo musi mieć tę wątpliwą już satysfakcję, przypatrywania się, jak na jego żywem ciele żerują rozmaici zakłamani uzdrawiacze...

—ooo—

Dobromil, 15 grudnia.

...FOTEL... SERDEL...

Tutejsza salina państwowa w Lacku co roku oddaje w drodze przetargu licytacyjnego zapomocą ofert pisemnych dowóz węgla z dworca kolejowego do saliny i dowóz soli z saliny do stacji kolejowej. Tak bywało za czasów zaborczych, tak bywało i za ostatnich lat.

Obecnie jednak zerwano z tym „przestarzałym zwyczajem" i to prawo przewozu oddano z wolnej ręki na r. 1933 „Związkowi podoficerów rezerwy w Dobromilu" za wynagrodzeniem po 59 groszy od 200 kg. (100 kg. soli i 100 kg. węgla) mimo, że wpłynął cały szereg ofert znacznie niższych, bo wynoszących niewiele ponad połowę powyższej stawki.

Tak np. oferta rolników miejscowych z kolonistą Józefem Pencem, długoletnim dostawcą salinarnym na czele, wynosi 40 gr. od 200 kg., oferta drugiej spółki rolników 39 gr., a oferta Parnusza 38 gr., zaś Liebermana i spółki tylko 37 gr..

Dzieje się to w czasie, kiedy nietylko BB dużo deklaruje o bezpośredniej pomocy dla rolników, ale kiedy i czynniki „miarodajne" zapewniają, że musi się rolnikom przyjść z doraźną pomocą...

Jak ta sprawa przedstawia się w świetle strat skarbu państwa, to łatwo ustalić kwotę, gdy się stwierdzi, że roku bież. przewieziono z tutejszej saliny 1.500 wagonów soli i węgla łącznie, strata więc skarbu państwa wynosi tutaj 16.500 złotych, tyle bowiem wynosi różnica między ceną, po jakiej oddano Związkowi podoficerów ów dowóz, a najniższą ofertą. Ot radosna twórczość...

Dodać należy, że Związek podoficerów nie prowadzi jednak tego przedsiębiorstwa we własnym zarządzie, lecz odstąpił je miejscowym kupcom: Müllerowi i Teitelbaumowi, chyba nie bezinteresownie...

—ooo—

Borysław, 14 grudnia.

Z ZAGŁĘBIA NAFTOWEGO

Gdy zawiązała się na terenie zagłębia naftowego sanacja, odrazu zagięła parol na organizacje robotnicze. Od tego czasu pod różnemi postaciami i firmami tworzą się organizacje pseudo-robotnicze. A cała ta działalność jest wodą na młyn kapitalistów naftowych. Twór ten rozpoczęła „frakcja rrewolucyjna" poprzez Związek strzelecki, legjonistów, b. wojskowych, podoficerów, obr. podkarpacia, gwiazdę, przysposobienie wojskowe, wychowanie fizyczne, obrona kresów wschodnich, praca obywatelska kobiet, BB i wiele innych przybudówek sanacyjnych aż do ZZZ p. Moraczewskiego. Wszystkie te twory obliczone były i są na rozbijanie klasowych Związków zawodowych i PPS. — Sześć lat wysiłków sanacyjnych waletów nad rozbiciem naszych organizacyj nie dało pozytywnego rezultatu, a w końcu rozbijacze między sobą się pokłócili.

Powstały dwa związki konkurencyjne a la Moraczewski z Pluskowskim na czele i a la Jaworowski z Badzianem na czele. A robotnicy patrzą na to — wiadomo ich kosztem się to robi.

Po strajku naftowym i po tak sromotnej klęsce jaką poniósł ZZZ nie mógł znaleźć wyjścia z tej sytuacji i zaczynają reorganizować i zwalać winę na różnych ludzi. Wydały te walety z pod znaku ZZZ odezwę, w której wymyślają na związki „cekawistyczne" w im właściwy sposób, a najbardziej rozdzierają szaty nad tem, dlaczego nie rozbiliśmy solidarności pracodawców i dlaczego nie zawarliśmy indywidualnych umów z każdym pracodawcą zosobna. O tych indywidualnych umowach odpowiedzieliśmy już na artykuł p. Moraczewskiego, a więc nie będziemy się powtarzali. Faktem jest, że nic innego nie chcieli pracodawcy naftowi jak tylko umów indywidualnych.

ZZZ-owcy nie wiedzą, co mają nadal uczynić, zdobyli się jeszcze na jeden wysiłek, jeszcze na jeden podryg przed śmiercią. Wyleli swego sekretarza Badziana i przysłali do Borysławia jakiegoś Pluskowskiego, który ma wreszcie dokonać ostatecznego zapluskwienia ZZZ.

Badzian, korzystając z walki dwu rozbijaczy, tj. Moraczewskiego i Jaworowskiego, założył konkurencyjną „frakcję rewolucyjną" w domu Sprechera w Borysławiu II. w którym to lokalu wzięła początek „frakcja rrewolucyina" w roku 1928.

Badzian przechodząc do „frakcji" zabrał Moraczewskiemu ludzi, a zostawił mu tylko Srulka Fichmana i jeszcze coś tam z półtora człowieka, tj. tych, którzy nie byli zwolennikami Badziana.

Obecnie mamy już wszystko skompletowane i Borysław może być szczęśliwy. Na Wolance mamy „Kercelak-Tatę Tasiemkę", a na Borysławiu mamy zapluskwienie ze srulkami i innymi waletami.

Ale mamy nadzieję, że jest to kłótnia w rodzinie, którą sanacja pogodzi. Na tej zabawie robotnicy naftowi dostatecznie się poznali.

F. H.

Przegląd gospodarczy

CIĄGNIENIE LOTERJI PAŃSTWOWEJ

W piątek w drugim dniu ciągnienia loterji klasowej padły następujące wygrane: po 10.000 zł. na nra 28555, 53806. 5.000 zł. na nr. 137773, 2.000 zł. na nr. 74873, po 1.000 zł. na nra 892, 29577, 145346, 146522, po 500 zł. na nra 3650, 8868, 14323, 32599, 53925, 58647, 64089, 107660, 115239, 125481, po 400 zł. na nra 7555, 12020, 23483, 57075, 68505, 70153, 75207, 88017, 103763, 116433, 125139, 126409, 135551, 139998, 142430.

Sąd doraźny o napad na pocztę w Gródku

SPRAWCY NIE MAJĄ NIC WSPÓLNEGO Z ZAMORDOWANIEM HOŁÓWKI

We Lwowie rozpoczął się wczoraj sąd doraźny nad oskarżonymi o zbrojny napad na pocztę w Gródku Jagiellońskim.

Gmach sądu okręgowego gęsto obstawiony przez policję, również wewnątrz gmachu posterunkowi, tworząc szpaler w westybulu, pilnują, aby ktoś niepożądany do sali się nie dostał.

Sala rozpraw przepełniona, przeważają mężczyźni w przeciwieństwie do rozpraw sensacyjnych, o tle erotycznem.

Punktualnie o godzinie 9 rano pod silną eskortą posterunkowych kolejno wchodzą na salę oskarżeni. Drobni, wątłej budowy, bladzi, wyczerpani, jakby skamieniali, zajmują ławę oskarżonych, dopiero po rozpoczęciu rozprawy, którą o godzinie 9'05 otwiera przewodniczący, twarze ich ożywiają się cośkolwiek. Po otwarciu rozprawy, imieniem obrońców zabrał głos dr. Szuchiewicz, prosząc by, wobec tego, że obrońcy otrzymali akt oskarżenia wczoraj dopiero o godzinie 11 przedpołudniem, przewodniczący przerwał rozprawę na pół godziny, aby mogli się zapoznać tak z aktem oskarżenia, jak i z oskarżonymi.

Przewodniczący Jagodziński sprzeciwił się przerwaniu rozprawy, zgodził się natomiast, by obrońcy po odczytaniu aktu oskarżenia porozumieli się z oskarżonymi.

Następnie przewodniczący odczytuje

AKT OSKARŻENIA

Prokurator powołując się na rozporządzenie prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 19 marca 1928 r. o postępowaniu doraźnem oskarża przed sądem okręgowym karnym jako sądem doraźnym Dmytra Danyłyszyna, lat 24, czeladnika szewskiego, Wasyla Biłasa, lat 21, subjekta handlowego i Marjana Żurakowskiego o to, że dnia 30 listopada 1932 r. w Gródku Jagiellońskim wspólnie z innemi nieznanemi osobami, uzbrojeni w rewolwery, wtargnęli do kasy Urzędu pocztowego i po sterroryzowaniu strzałami personalu pocztowego i znajdujących się w urzędzie osób, zabrali gotówkę w kwocie 3.232 zł. 15 gr., z którą zbiegli. Czynem tym dopuścili się zbrodni z art. 259 kodeksu karnego (rabunek z bronią w ręku).

Dalej akt oskarżenia oskarża Zenona Kossaka (lat 25), byłego studenta praw UJK o to, że w Drohobyczu nakłonił Wasyla Biłasa i Dmytra Danyłyszyna i dopomógł im do wzięcia udziału w tym napadzie, wręczając im 2 dolary na koszta przejazdu z Drohobycza do Lwowa, czem dopuścił się zbrodni podżegania.

Ponadto Danyłyszyn oskarżony jest o zbrodnię usiłowanego zabójstwa, popełnionego przez oddanie strzałów do posterunkowego Sługockiego w Glinnej Nawarji i Aleksandra Andruchowa w Woryniu, powiat Żydaczów, a Biłas o pozbawienie życia przodownika P. P. Alfreda Kojata w Glinnej Nawarji.

Po odczytaniu aktu oskarżenia nastąpiła krótka przerwa, w czasie której obrońcy w pokoju dla adwokatów przeprowadzili rozmowy z oskarżonymi z każdym z osobna.

Po przerwie zeznaje

OSKARŻONY WASYL BIŁAS

Na jego to zeznaniach opiera się cały akt oskarżenia. Oskarżony zeznaje żywo, inteligentnie, nie pomijając żadnego szczegółu.

Przewodniczący: Czy przyznaje się pan do winy?

Oskarżony: Przyznaję się. — I zeznaje, że dnia 28 listopada br. podszedł do niego w Truskawcu Danyłyszyn i namówił go, aby przyszedł do Drohobycza tego dnia w umówione miejsce. — Tam spotkał się z Danyłyszynem, przyczem podszedł do nich nieznajomy osobnik (nie był to jednak oskarżony Kossak), który powołując się na to, że jest członkiem UON, kazał mu wyjechać do Lwowa i czekać koło politechniki. Na ten cel otrzymał 2 dolary. Powróciwszy do Truskawca, oskarżony nad ranem następnego dnia spotkał się z Danyłyszynem i razem z nim udał się do Drohobycza, a stamtąd pociągiem kol. do Lwowa. Przybywszy do Lwowa, udali się tramwajem przed politechnikę, przyczem — jak mówi oskarżony — został uderzony tem, że taka masa studentów stoi przed gmachem politechniki. Zdziwiłem się, co to znaczy i wtedy wytłumaczono nam, że to jest demonstracja studentów.

Przewodniczący: To wyście nic wiedzieli, że we Lwowie są awantury studenckie?

Osk.: Nie.

Następnie opisuje oskarżony spotkanie z nieznajomym pod zegarem w auli politechniki. — Przybyli tam także Bereziński i Żurakowski. Stam tąd po pewnej chwili udali się do mieszkania w jakiejś willi...

Przew.: To było w willi przy ul. Szymonowiczów, róg ul. Modrzejewskiej.

Dalej opisuje oskarżony wszystkie szczegóły z rozmowy, jaka była prowadzona w liczniejszem gronie ludzi, z których prócz Berezińskiego i Żurakowskiego nie znał nikogo. Tam ułożono plan napadu na pocztę w Gródku.

Tego dnia wieczorem wyjechał oskarżony Biłas wraz z osk. Danyłyszynem i z trzema osobnikami do Glinnej Nawarji koleją, stamtąd zaprowadzono ich pieszo gdzieś na przedmieście Gródka, gdzie przenocowali w stodole.

Następnego dnia wieczorem wyszli z tej stodoły w pole, tam spotkali się z Berezińskim, który przyprowadził z sobą dalszych sześciu osobników.

Bereziński rozdał wtedy wszystkim rewolwery, przyczem — jak mówi oskarżony — więcej było rewolwerów niż tych, którzy mieli urządzić zamach.

TAJEMNICZY KOMENDANT

Uzbrojeni w rewolwery powrócili do stodoły, gdzie spędzili znowu noc i cały dzień. Około godziny 4 pop. wyszli w pole, tam jakiś „komendant", którego nazwiska nie zna, porozdawał wszystkim maski i porozdzielał ich na grupy.

Jedna grupa miała udać się na pocztę, druga do urzędu pocztowego. Ów komendant udzielał im pouczeń: Gdy przyjdą do wymienionych urzędów, sterroryzują obecnych rozkazem: „ręce do góry", jeżeli nie będzie posłuchu, mają strzelać, ranić lub zabić, — zależy od nich...

JAK ODBYŁ SIĘ NAPAD

Następnie oskarżony przedstawia, że w myśl ułożonego planu wszedł wraz z Danyłyszynem i dwoma nieznanymi sobie osobnikami do gmachu poczty, wybił szybę w okienku kasowem i przez okno wszedł do pokoju kasowego. Tam ze szuflad i ze stołu zgarnął pieniądze i włożył je do plecaka. Odbywało się to wśród strzałów, lecz oskarżony nie wie, kto strzelał. Gdy pieniądze zabrał, wybiegł na ulicę, po chwili wrócił po teczkę, którą zapomniał w kasie, poczem wraz z wszystkiemi uciekał przez pola.

Znalazłszy się w lesie, podzielili się zrabowanemi pieniędzmi, poczem udali się do Glinnej Nawarji.

Dalej osk. opowiada znane szczegóły o strzelaniu do posterunkowych P. P., dalej o momentach ucieczki przez Dniestr i ujęciu oskarżonego oraz Danyłyszyna we wsi Rozwadów.

Przew.: Z jakich motywów urządziliście napad.

Oskarżony: Na cele organizacji UON.

Przew.: A pan dawno należy do UON?

Oskarżony: Od r. 1928.

Przew.: Czy pan brał udział w zabiciu Hołówki?

Oskarżony: Nie.

Przew.: A dlaczego pan o tem mówił?

Oskarżony: Chciałem przedłużyć śledztwo, aby nie dostać się przed sąd doraźny.

Oskarżony opowiada, że, kiedy widział się osaczony w Rozwadowie, powiedział do Danyłyszyna: Jedną kulę poszlij mnie, a drugą wpakuj sobie. Ale nie było czasu.

Przewodniczący: W pańskich zeznaniach jest sprzeczność. Powiedział pan, że Kossak kazał panu jechać do Lwowa.

Oskarżony: Kossaka nie znałem. Nazwisko jego w czasie przesłuchania podsunęła mi policja. Następuje szereg pytań wotantów i prokuratora. — Oskarżony przyznaje, że należał do UON od 1928 roku, ale czynnego udziału w niej nie brał.

OSKARŻENI PRZECZĄ, JAKOBY BRALI UDZIAŁ W ZAMACHU NA HOŁÓWKĘ!

Na pytanie przewodniczącego, dlaczego oskarżony przyznał się do zamordowania Hołówki, Biłas znów zapewnia, że w tym celu, aby przeciągnąć śledztwo i stanąć przed sądem przysięgłych. Szczegółów mordu na Hołówce dowiedział się z gazet.

Przewodniczący: A przecież zeznał pan o Danyłyszynie!

Oskarżony: Zeznałem o nim, gdyż był on razem ze mną podejrzany w tej sprawie. Ja jednak udziału w zamordowaniu Hołówki nie brałem i nic o tej sprawie nie wiem.

Na uwagę prokuratora, że oskarżony przed sędzią śledczym opisywał szczegóły mordu na Hołówce, oskarżony Biłas oświadcza: Wiedziałem o tem z gazet i mówiłem to dlatego, aby przeciągnąć sprawę, ale dziś, gdy stoję przed sądem doraźnym stanowczo zaprzeczam, jakobym brał udział w morderstwie na Hołówce.

Z odpowiedzi oskarżonego na pytania obrony, kto był twórcą planu napadu, wynika, że jest to jeden z uczestników, którego identyczności stwierdzić nie można.

PRZEGLĄD LITERACKI

—o—

WYDAWNICTWA GWIAZDKOWE

W powodzi tegorocznych książek gwiazdkowych wyróżniają się szczególnie wydawnictwa Gebethnera i Wolffa. Jest ich niewiele: 4 nowości i 5 wznowień, ale wszystkie na najwyższym poziomie. Odkładając na później obszerniejsze ich omówienie, ograniczamy się narazie do pobieżnego przeglądu. Więc:

Makuszyński wydał nową powieść: „Pannę z mokrą głową" dla młodzieży od lat, powiedzmy, 10—12 do 90 z czubkiem. Historja, jak zawsze u Makuszyńskiego, arcywesoła, arcypogodna i arcyrzewna. Bohaterka — dziewczynisko poczciwe z kościami — ale urwisz i zawadjaka, jakich świat nie widział — jej figle, psikusy, jej smutki dziewczyce zmuszają czytelnika raz po raz to do wybuchów śmiechu, to do łez rozczulenia. Są rozdziały, np. śmierć zacnego księdza, którym sam Dickens pozazdrościłby siły lirycznej. Co tu mówić — najautentyczniejszy Makuszyński i to jeden z najlepszych.

Prawdziwą nowością jest, ze zgodnej współpracy tegoż autora z M. Walentynowiczem poczęte „120 przygód Koziołka Matołka". Jest to niejako film rysunkowy, utrwalony na doskonałym papierze, pomysłowem piórem Makuszyńskiego i świetnym barwnym rysunkiem Walentynowicza. Naprawdę rewelacja humoru, pomysłowości, dynamiki. Niema wiersza, w którymby się coś nie działo, niema czytelnika, któryby się nie śmiał do rozpuku. Jeżeli dodamy, że jest tego 120 czterobarwnych rysunków na offsetowym papierze większego formatu, że wspaniała książka ta kosztuje tylko zł. 3'50, to... wniosek wyciągną sami czytelnicy, spiesząc tłumnie do księgarni.

Również świetnie wydane i tanie (bo po zł. 2'50) są 2 książki dla dzieci: A. Bogusławskiego „Mała Tereska" i E. Szelburg-Zarembiny „Moje wierszyki". Bogusławski podejmuje i modernizuje z największem powodzeniem tradycję Or-Ota: jego wierszyki i proza rymowana trafiają do wyobraźni dziecięcej prostotą a zarazem pomysłowością i jakimś szczególnym ciepłym, ojcowskim tonem. Książkę tę barwnie i wesoło zilustrował St. Bobiński. „Moje wierszyki" E. Szelburg-Zarembiny odznaczają się wdziękiem i śpiewnością, umiejętnością wdrożenia się w proste ale zarazem niezwykłe koleiny rozumowania dziecięcego. Ilustracje do tej książki W. Zawidzkiej zasługują na najwyższe pochwały.

Ze wznowień — również bardzo tanich — wspomnijmy „Ale w krainie czarów" — klasyczne arcydzieło angielskiego humoru, do którego dziś przyznają się nawet francuscy surrealiści, „Gucia zaczarowanego" Urbanowskiej, komuż nieznaną, a dziś szczególnie aktualną powieść o Guciu, za lenistwo i brak szacunku dla pracy przemienionego w muchę i w tej postaci obserwującego wieczny ruch i pracę wrącą w przyrodzie, kapitalne „Dzieci pana majstra" Niedzieli i figle i przygody jego dzieciarni, spisane świetnym wierszem Rogoszówny; dawno niewznawiane „Powiastki króciutkie" Niewiadomskiej w formie niefrasobliwych opowiastek dla małych dzieci, podające wartościową treść dydaktyczną: i wreszcie pierwszorzędną „Wyprawę po skarby" I. M. Zaleskiej, zawierającą wszystko, czego żądać można od dobrej książki przygód: barwną żywą akcję, umiejętność trzymania uwagi czytelnika w napięciu, zaskakiwania niespodziankami i zagadkami, dzielnych sympatycznych bohaterów, egzotyczne tło australijskie, mnóstwo wiadomości przyrodniczych i krajoznawczych, podanych w barwnej i ciekawej formie.

Wszystkie te książki są doskonale wydane, barwnie ilustrowane, a i (co dziś najważniejsze) bardzo tanie.

—ooo—

Następnie zeznaje oskarżony Żurakowski, którego zeznania pokrywają się prawie w zupełności z zeznaniami Biłasa. Dodaje on tylko, że mieli do dyspozycji całą walizkę rewolwerów.

Oskarżony Daniłyszyn, 20-kilkuletni młodzieniec, głosem stanowczym **odmawia wszelkich zeznań** i na parokrotne pytanie przewodniczącego, jak się nazywa, odmawia wszelkich wyjaśnień.

Odczytano zeznania Biłasa i Żurakowskiego, poczem zeznawał czwarty oskarżony, rzekomy inspirator napadu — **Kossak**, — który stanowczo twierdzi, że **nikogo z oskarżonych nie zna i żadnego udziału w napadzie nie brał.**

Po przerwie przewodniczący zapytuje Biłasa, czy zna Daniłyszyna i czy jest on jego wujkiem. Biłas potwierdza. Również twierdzącą odpowiedź na tę samą okoliczność daje Żurakowski. Na pytanie prokuratora, kto wprowadzał ich do szopy w Gródku Jagiellońskim, oskarżony Biłas odpowiada, że jakiś nieznany osobnik, którego dokładnie opisać nie może, i nie wie, czy to mógł być syn właściciela szopy. Następują pytania, czy oskarżeni schodzili na dół pić wodę, co jedli i pili. Oskarżony odpowiada, że po wodę nie schodzili, jedli chleb i kiełbasę i pili rum. Oskarżony Żurakowski też nie umie określić osobnika, który wprowadził ich do szopy.

Przystąpiono do przesłuchania świadków dowodowych.

Świadek Mieczysław Marszalik, lat 54, naczelnik urzędu pocztowego w Gródku Jagiellońskim, opisuje dość chaotycznie przebieg napadu, ale nic konkretnego przedstawić nie może, stwierdza tylko, że słyszał strzały, widział rannego kasjera Steblickiego i woźnego Kałużnego. **Gotówka w kasie wynosiła 50.000 złotych.** Następnie zeznawał cały szereg świadków. Dziś prawdopodobnie trybunał uda się do szpitala celem przesłuchania rannych urzędników, świadków napadu.

—ooo—

Kto zabił, a kto strzelał do prezydenta?

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 17 grudnia.

Sejmowa komisja budżetowa prowadziła dziś dalszą dyskusję nad budżetem prezydjum Rady ministrów w nieobecności p. premjera. Powstała żywa polemika między pos. Walewskim (BB). a posłami Trąmpczyńskim i Fr. Arciszewskim (obaj z kl. nar.). Walewski zarzucił Arciszewskiemu:

— Wy zamordowaliście prezydenta Narutowicza.

Na to Arciszewski replikował:

— Wyście strzelali z armat do prezydenta Wojciechowskiego, a nie zamordowaliście go tylko przez czysty przypadek.

Pos. Chądzyński (NPR) oświadcza, że historja oceni zamordowanie prez. Narutowicza i zamach majowy oraz mord zbiorowy i oceni również Brześć. Mowca po stwierdzeniu nieobecności szefa rządu wskazuje, że rząd przedkłada budżet z deficytem 360 miljonów, ale deficyt będzie większy. Sejm ma pracę utrudnioną, sesje ogranicza się do minimum — formalnie istnieje przez 3 miesiące, ale w tym okresie dni roboczych jest tylko 75. Rząd nie pozwala przedstawicielstwu narodowemu spełniać obowiązków przepisanych mu konstytucją. Fundusze dyspozycyjne w br. wynoszą 23 miljony, w tem 19 zupełnie niekontrolowanych. Inne wydatki zmniejszają się, ale fundusze dyspozycyjne pozostają stałe.

Pos. Bitner (ChD) porusza sprawę zmian w sądownictwie i zapowiada, że będzie głosował przeciw budżetowi.

DO CZEGO JEST POLICJA?

Pos. Róg (str. lud.) oświadcza, że obecny system opiera się na policji używanej do łamania prawa i gnębienia ludności. Policja przyzwyczajona do łamania praw politycznych, dopuszcza się łamania praw i w innych dziedzinach — tu mowca podaje jaskrawe wypadki nadużyć. Drugą podstawą obecnego systemu jest biurokracja, która jest głupsza i gorsza od austrjackiej, o której mówią, że zgubiła Austrję.

Mowca wskazuje na ankietę rozpisaną do profesorów, gdzie były m. i. takie pytania: czem się zajmuje żona profesora, czy profesor nie cierpi na niedorozwój umysłowy itp. (burzliwa wesołość).

Po przemówieniach pos. Sanojcy, Trąmpczyńskiego i Chruckiego (Ukr.) zabiera głos wiceminister p. Nakonieczników, który na zapytanie pos. Czapińskiego co do redukcji płac urzędniczych, odpowiada, że na pytanie to odpowiedział już minister skarbu p. Zawadzki.

Po przemówieniu prezesa Trybunału administracyjnego p. Piętaka przystąpiono do głosowania. Wniosek pos. Bitnera o skreślenie funduszu dyspozycyjnego odrzucono i przyjęto budżet prezydjum Rady ministrów w II czytaniu.

Następne posiedzenie odbędzie się **10 stycznia** z porządkiem dziennym: budżet ministerstwa spraw zagranicznych.

Paul-Boncour tworzy gabinet francuski

Paryż, 17 grudnia. Po odmowie Chautempsa prezydent Lebrun powierzył misję tworzenia nowego rządu ministrowi wojny Paul-Boncourowi, który podobnie jak Chautemps, zastrzegł sobie czas do wysondowania opinji w sferach politycznych. Zaznaczyć należy, że Paul Boncour nie należy obecnie do żadnej partji. Bezpośrednio z pałacu Elizejskiego Paul-Boncour udał się do Herriota, z którym odbył dłuższą rozmowę. — W ciągu dnia dzisiejszego podjął Boncour dalsze rozmowy, m. in. z Chautempsem (radykałem) i Renaudelem (socjalistą). Po rozmowie z Boncourem Renaudel oświadczył, że współpraca socjalistów w rządzie nie jest wykluczona.

Paryż, 17 grudnia. Po drugiej dłuższej rozmowie z Herriotem, Paul-Boncour oświadczył, że spodziewa się dziś jeszcze dać prezydentowi republiki ostateczną odpowiedź. — W rozmowie z Herriotem pragnął sobie zapewnić jego współpracę, ponieważ uważa, że niema odpowiedniejszego, jak Herriot człowieka, do dalszego pertraktowania z Ameryką w sprawie długów wojennych. Herriot zapewnił mu swoją pomoc, aczkolwiek wyraził wątpliwość, aby jego projekt zna lazł uznanie.

—ooo—

Rewizja umowy o długi

POD WARUNKIEM ZAPŁACENIA RATY GRUDNIOWEJ

Paryż, 17 grudnia. Prasa francuska donosi z Waszyngtonu, że departament stanu rozważa obecnie możliwość osiągnięcia z Francją porozumienia kompromisowego. Rozważane jest rozwiązanie tego rodzaju, aby Francja zapłaciła ratę grudniową pod gwarancją ze strony amerykańskiej, iż jest to **już ostatnia rata przed powszechną rewizją długów wojennych.** Jak słychać, nadszedł wczoraj wieczór od ambasadora francuskiego w Waszyngtonie telegram, który donosi o ustępstwach rządu amerykańskiego w sprawie zwołania konferencji mającej dokonać rewizji układów dłużnych. Treść telegramu wskazuje poza tem na pewną zmianę nastrojów wobec Francji. „Petit Parisien" donosi, że Stany Zjednoczone nie miałyby nic przeciwko temu, gdyby Francja zapłaciła ratę grudniową z wyraźnem zastrzeżeniem, że jest to **rata ostatnia** po myśli starego układu dłużnego, oraz gdyby w oświadczeniu swojem rząd francuski wypowiedział się równie energicznie, jak to uczyniła Czechosłowacja w swej ostatniej nocie.

TELEGRAMY

—o—

OSTATECZNE POGRZEBANIE REFORMY ROLNEJ

Warszawa, 17 grudnia (tel. wł.). Wczorajszy Dziennik ustaw ogłosił rozporządzenie ministra rolnictwa i reform rolnych o ustaleniu siedzib i właściwości terytorjalnej powiatowych urzędów ziemskich. Rozporządzenie **znosi wszystkie powiatowe urzędy ziemskie** na obszarze województw **krakowskiego, lwowskiego, stanisławowskiego, tarnopolskiego, pomorskiego, śląskiego i poznańskiego**, zostawiając po jednym pow. urzędzie ziemskim na obszarze całego województwa. Rozporządzenie wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1933.

USTAWA SAMORZĄDOWA NIE POSTĘPUJE NAPRZÓD

Warszawa, 17 grudnia (tel. wł.). Na dzisiejszem posiedzeniu sejmowej komisji administracyjnej toczyła się w dalszym ciągu dyskusja nad projektem ustawy o samorządzie terytorjalnym. Dyskusja toczyła się nad art. 10 o ordynacji wyborczej do rad gminnych. Po przemówieniach posła Rymara (kl. nar.) i Polakiewicza (BB) obrady przerwano ze względu na rozpoczynające się posiedzenie komisji budżetowej.

PROCES DROŻDŻOWY

Warszawa, 17 grudnia (tel. wł.). Na dzisiejszej rozprawie przeciw Olpińskiemu nie było ciekawszych momentów. Przemówienia stron i wyrok spodziewane są w poniedziałek.

ULGI PODATKOWE DLA URZĘDNIKÓW I KOLEJARZY

Warszawa, 17 grudnia (tel. wł.). Ministerstwo skarbu okólnikiem z 5 bm. odroczyło do końca r. 1933 pobieranie podatku dochodowego do dodatków mieszkaniowych funkcjonarjuszy państwowych i komunalnych.

Warszawa, 17 grudnia (tel. wł.). Ministerstwo komunikacji opracowało projekt obniżenia czynszów w mieszkaniach służbowych pracowników kolejowych. Projekt zmierza do obniżenia czynszów mniejwięcej o 15%.

ZNIESIENIE DEKRETÓW PAPENA

Berlin, 17 grudnia. Rząd Rzeszy na dzisiejszej Radzie ministrów uchwalił znieść dekrety, wydane swego czasu przez rząd Papena, dotyczące walki z terorem politycznym, sądów nadzwyczajnych i ograniczeń prasy. Niektóre postanowienia zawarte w dekretach, mających być zniesionemi, zostaną utrzymane i będą ujęte w nowym dekrecie, który wydany zostanie w pierwszych dniach przyszłego tygodnia. Nowy dekret ma również przejąć niektóre postanowienia ustawy o ochronie republiki, których ważność wygasa z końcem bież. r., a dotyczące ochrony prezydenta Rzeszy, Reichswehry, ustroju państwowego i barw państwowych.

TORSTEN KREUGER SKAZANY NA 3 I PÓŁ ROKU WIĘZIENIA

Sztokholm, 17 grudnia. — W procesie przeciw bratu „króla zapałczanego", dawnemu polskiemu konsulowi generalnemu Torstenowi Kreugerowi, oskarżonemu o oszustwa konkursowe i obligacyjne, zapadł dziś wyrok, mocą którego oskarżony skazany został na 3 lat i 6 miesięcy robót przymusowych, oraz zwrot odszkodowania dla pokrzywdzonych właścicieli obligacyj.

ZATARG NAFTOWY A RADA LIGI NARODÓW

Londyn, 17 grudnia. Minister spraw zagranicznych sir John Simon wyjeżdża jutro do Genewy, celem wzięcia udziału w obradach Rady Ligi Narodów w sprawie angielsko-perskiego zatargu naftowego.

KATASTROFA KOLEJOWA WE FRANCJI

Paryż, 17 grudnia. Podczas wczorajszej katastrofy pociągu pospiesznego pod Perpignan zostało **7 osób zabitych** i 30 rannych, w tem 15 ciężko. Niektóre dzienniki donoszą, że katastrofa nastąpiła nie wskutek podmulenia toru, lecz przez wykolejenie na przeszkodzie, która powstała na torach w następstwie wypadku samochodowego. Na przejeździe kolejowym miał bowiem samochód, przejeżdżający na chwilę przed nadejściem pociągu, złamać rampę zamkniętą, której części dostały się na tory i spowodowały wykolejenie pociągu. Budnik zauważył przeszkodę, nie mógł jej jednak usunąć i w ostatniej chwili chciał zatrzymać pociąg, lecz było już zapóźno.

ZAGINIĘCIE OKRĘTU Z AKTORAMI FILMOWYMI

Paryż, 17 grudnia. „Matin" donosi o zaginięciu francuskiego jachtu motorowego, „Sita", o pojemności 560 ton, wiozącego wyprawę pewnego towarzystwa filmowego do Brazylji. „Sita", na którego pokładzie znajdowało się 12 osób załogi i 16 członków wyprawy filmowej, minął wyspy Zielonego Przylądka 28 listopada i od tego czasu zaginął o nim wszelki słuch. Miał on przed 8 dniami przybyć do Para, skąd miał wyjechać w górę rzeki Amazonki, celem dokonania zdjęć z natury. Istnieje obawa, że jacht zatonął wraz z całą załogą i wyprawą.

SPISEK REWOLUCYJNY W ARGENTYNIE

Londyn, 17 grudnia. Jak z Buenos Aires donoszą, wykryty został tam spisek rewolucyjny, zmierzający do obalenia rządu. Na trop spiskowców wpadła policja całkiem przypadkowo. Na jednem z przedmieść wybuchła przedwcześnie bomba, w następstwie czego policja dokonała w tym budynku rewizji. W toku rewizji policja wykryła skład materjałów wybuchowych oraz przeszło tysiąc gotowych bomb. Poza tem wpadła jej w ręce lista osób biorących udział w spisku, na podstawie której aresztowano byłego prezydenta republiki Irigoyena i pułkownika Cattaneo. Rząd argentyński zwołał na jutro Kongres celem uchwalenia **stanu wojennego.**

KRONIKA

TEATR WIELKI
Niedziela, 3'30: „Zbyt prawdziwe, żeby było dobre" (ceny zniżone — abon. 3); 7'30: „Orfeusz w piekle".
Poniedziałek: „Z małej chmury" — Abonament 5.
Wtorek: „Z małej chmury" — Abonament 5.
Środa: Opera.
Czwartek: „Z małej chmury".

TEATR ROZMAITOŚCI
Niedziela, 3'30: „Pocałunek przed lustrem" (ceny zniżone — Abonament 3); 7'30: „Rozkosz uczciwości" (Abonament 4).
Poniedziałek: „Wieczór recytacyjny Grosbarta".
Wtorek: Z powodu próby „Jim i Jill" przedstawienie zawieszone.
Środa: „Jim i Jill".
Czwartek: „Jim i Jill".

COLOSSEUM
Film: „Frankenstein" i rewja „Wesoły Amor".

—ooo—

—ooo—

„Z MAŁEJ CHMURY". — Świetna komedja Brunona Franka, w której niezapomnianą kreację stwarza p. Zofja Wierzejska, wywołując na widowni salwy śmiechu. W innych rolach występują pp.: Z. Łozińska, J. Niczewska, J. Golaszewski, K. Dorwski, J. Guttner, Wł. Krasnowiecki, St. Michałowicz i inni. Abonament ważny Nr. 4.

„JIM I JILL" W TEATRZE ROZMAITOŚCI. Dwie godziny śmiechu, wesołej, beztroskiej pogody, przyniesie już nam wkrótce „Jim i Jill!". Poza doskonałym jazzem, chórem rewelersów i szeregiem pieśni solowych i duetów, wprowadzona zostanie sensacyjna inowacja w postaci dwóch fortepianów, ustawionych na scenie, których dźwięki będą transponowały akcję komedji na walory muzyczne. W komedji tej śpiewają, kochają, tańczą: M. Miedzińska (Jill), L. Krzemieński (Jim), W. Jakubińska, E. Bonacka, J. Martini, T. Przystawski, Wł. Więckowski i inni. Szereg dowcipnych, aktualnych kupletów odśpiewa znany artysta sceny i ekranu p. L. Żurowski. Efektowne tańce nowego zespołu baletowego pod kierunkiem p. Felicji Brattówny.

DZIŚ W NIEDZIELĘ PORAZ OSTATNI „ORFEUSZ". Rzadko która sztuka dozna podobnie entuzjastycznego przyjęcia, jak „Orfeusz". Cały niemal Lwów przesunął się przez salę Teatru Wielkiego. Niestety wszystko co najlepsze ma swój koniec. Tak również jest z „Orfeuszem" — już niebawem schodzi z lwowskiej sceny, by ustąpić miejsca innej operze. Dziś w niedzielę „Orfeusz w piekle" poraz ostatni.

W SALI MIEJSKIEGO MUZEUM PRZEMYSŁU ARTYSTYCZNEGO (Hetmańska 20) otwarta codziennie od godziny 9 do 14, w niedzielę od 9 do 18, wystawa artysty grafika Stanisława Jakubowskiego. Gwiazdkowy pokaz wyrobów przemysłu artystycznego oraz mebli.

DR. WŁODZIMIERZ GODLEWSKI. Ubiegłego czwartku zmarł we Lwowie dr. Włodzimierz Godlewski, b. prezydent lwowskiej Izby adwokackiej.

PRZYWÓDCY ENDECKIEJ MŁODZIEŻY NA WOLNOŚCI. Wczoraj zwolniono z więzienia śledczego we Lwowie przywódców endeckiej młodzieży, aresztowanych w związku z ekscesami antysemickiemi, a to dr. Hrabyka, redaktora „Kurjera Lwowskiego", Jezierskiego i Macielińskiego.

ZE STRAGANU I MIESZKANIA. Ze straganu Miny Lichtenstein (Inwalidów 23) skradziono skrzynki z galanterją. Sprawców kradzieży aresztowano. Salomonowi Blausteinowi (ul. Żółkiewska 129) skradziono introligatorskie narzędzia wart. 500 zł. I w tym wypadku sprawcę aresztowano. Pozatem aresztowano sprawcę kradzieży materaców z mieszkania Rumiejowskiej Marji (ul. Hausnera 12).

ZEBRANIE IZBY PRZEM.-HANDL. WE LWOWIE. Na ostatniem zebraniu Izby Przem.-handl. we Lwowie rozpatrywano cały szereg tez nadesłanych do uzupełnienia przez zarząd Izby lwowskiej, a dotyczącej: 1) zaległości podatkowych, 2) zobowiązań prywatno-prawnych i organizacji rynku pieniężnego oraz ochrony kapitalizacji, 3) usprawnień procesów likwidacyjnych, 4) obciążeń socjalnych, 5) taryf kolejowych itp. Tezy te poddane były krytyce, poczem wybrano komisję-matkę, której poruczono rewizję tez. Wkońcu zebranie uchwaliło zwrócić się do właściwych czynników o zarządzenie: 1) aby wykupno świadectw przemysłowych podzielono na 2 raty płatne w dn. 31 stycznia 1933 r. i 1 lipca 1933 r., jak to przewidziane jest przez min. skarbu, 2) aby wykupno świadectw przemysłowych przesunąć o miesiąc tj. do końca stycznia 1933 r., 3) by kupcom detalicznym, których obrót w r. 1931 wynosił nie więcej jak 15 tys. złotych rocznie, zezwolono wykupno świadectw IV kategorji.

ZWŁOKI DZIECKA W PUDLE. Michał Turkotyn, zajęty w M. Z. E., czyścił szyny tramwajowe obok cmentarza Łyczakowskiego. W pewnym momencie zauważył jakiegoś osobnika, który podbiegł do muru cmentarnego i podniósł duże pudło, na którem nakreślony był krzyż. Osobnik ów obiecał Turkotynowi połowę zawartości pudła. Po otwarciu znaleziono w pudle zwłoki dziecka owinięte w prześcieradło. Sprawą zajął się wydział śledczy.

OBŁAWA NA KIESZONKOWCÓW. Wzrastająca z każdym dniem plaga kieszonkowych kradzieży zmusiła policyjne władze do czujnej obserwacji bardziej ruchliwych przystanków tramwajowych. W dniu wczorajszym uruchomiono cały aparat służby śledczej, którzy urządzili obławę na kieszonkowców. Aresztowano 14-stu kieszonkowców. W liczbie tej znajduje się 14-letnia Rózia Weintraub, dziewczyna obdarzona takim sprytem i umiejętnością wyciągania portfelów z kieszeni, że w świecie złodziejskim nosi nazwę „Złota rączka".

POBIŁ RODZICÓW. Mieczysław Fimewicz, mieszkaniec Jałowca 146 w dniu wczorajszym pobił swych rodziców. Wyrodny synalek swój niesynowski uczynek zakończył słowami „ja was muszę zabić". Małżonkowie Fimewicze zwrócili się z prośbą o interwencję policji.

ZNAK CZASU. Emil Szuper ze Zboisk aresztowany został za kradzież butów na szkodę Rutkowskiego Teodora ze Zboisk Starych. — Wydział śledczy zakwestjonował skradzione buciki wraz z kopytami. — Kukurudza Klemens i Cały Jan aresztowani zostali za kradzież bańki z mlekiem na szkodę Mokryny Cupeń.

Z Podkarpacia

(Korespondencje własne)

Z okręgu Stryj-Borysław jest wybrany między innymi znanym sposobem „brzeskim" na posła BB dr. Bronisław Wojciechowski. Poseł ten uchodzi w ZZZ za posła robotniczego i udaje socjalistę nawet!

Poseł ten jest bardzo biedny — a jakże, przecież jest tylko dyrektorem firmy „Gazolina", dyrektorem banku we Lwowie, posłem i jeszcze na czwartej niewiadomo na jakiej posadzie, a o piątej to wszyscy wiedzą. I patrzcie robociarze, ten biedny człowiek i ma zrozumienie dla bezrobotnych, ginących z głodu i popełniających samobójstwa z radosnej twórczości — a jakże.

P. Wojciechowski na odczepnego pomaga i robotnikom. Zwraca się do różnych przedsiębiorstw naftowych z użyciem swoich wpływów na przyjęcie do pracy robotników zasłużonych sanacji, choćby kosztem innych robotników. Robotników p. Wojciechowskiego przyjmują po części różne firmy na warunkach niższych umowy zbiorowej, „bo pomoc trzeba dać rodakom". Mimo niższych warunków, miejsca już obecnie i dla nich niema, a firmy zaczynają już głośno narzekać na postępowanie p. Wojciechowskiego, który nawet starostów pomocy używa. *Obs.*

BEBESYNY SZALEJĄ

Po dokonanym rozłamie w ZZZ w Borysławiu — Moraczewski nakazał ratować sytuację na Podkarpaciu.

W Schodnicy ZZZ ubłagał różnych bubków na stanowiskach kierowniczych w „Gazach Ziemnych", by zmusili robotników do zapisania się do ZZZ pod groźbą redukcji i przeniesień na gorsze stanowiska. Robotnicy zdecydowaną postawą ukręcili zdrajcom łeb. Emerytowany policjant nazwiskiem Buczek i Oktawiec — do firm wołają o pomoc — ratujcie!

Stąd przeszli na teren Kałusza i na 18 grudnia zwołali wiec, na którym referować mają posłowie i „obrońcy robotników" (kapitalistów) dr. Wojciechowski, Sokal, Wojtkiewicz, Sanojca i Seidel. Aż pięciu bebechów idzie na Kałusz, by przekonać robotników o raju sanacyjnym i radosnej twórczości. Brak do tej spółki jeszcze Moraczewskiego i Wojtka, a byłby komplet. Ostatnio w Kałuszu rozpoczęli organizować ZZZ! Na czele tej organizacji stanął „Szefczyk" z reitsztokiem na psy, nazywa się Józef Gazek z Wieliczki. Do nowej organizacji na tym terenie zapisują się wszystkie szumowiny z pod ciemnej jak zwykle gwiazdy. Prosta rzecz, że organizowanie ZZZ zaczęło się od poparcia przedsiębiorstw kapitalistycznych. Głośno w Kałuszu mówią o subwencji firm na rzecz ZZZ. „Tesp" popiera całą parą nową organizację. Część urzędników zwykłych wołać „Przed tobą panie klękamy i tobie wiernie służyć chcemy — do twoich usług oddani" — zapisali się do ZZZ.

Rozpocznie się, w Kałuszu atak na robotników świadomych, przy pomocy przedsiębiorstwa, jego urzędników i różnych innych władz, znanemi sposobami demoralizacji i korupcji. Ale koniec będzie wiadomy. Tą drogą ostrzegamy dyrekcję „Tespu", że obowiązkiem jej jest prowadzić przedsiębiorstwo, a nie zabawkę polityczną, która w konsekwencji bardzo drogo kosztuje.

Moraczewski, Wicuś—Gazek—Szefczyk i Pluskowski przy pomocy posłów pseudo-robotniczych szukają nowego żeru, bo w Borysławiu przepędzono tych panów, znanych obrońców zgniłego ustroju i zdrajców klasy robotniczej.

Franciszek Haluch.

Z sali koncertowej

ŚPIEWACY EDWARD BENDER
I JERZY CZAPLICKI

Basista p. Edward Bender, do niedawna artysta opery lwowskiej (za dyr. Zaremby) i p. Jerzy Czaplicki, barytonista, odznaczony na tegorocznym wiedeńskim konkursie muzycznym, śpiewali przed licznie zebraną publicznością lwowską. — Prześliczny głos p. Bendera (basso cantabile) już dawno zwrócił uwagę znawców; zczasem głos nabrał siły i szlachetności dźwięku, co skłoniło młodego śpiewaka do jawienia się na międzynarodowym konkursie w Wiedniu, gdzie na przeszło dwustu konkurujących p. Bender otrzymał najwyższą nagrodę. Wielka muzykalność i poczucie muzyczne przy wyjątkowych warunkach wokalnych rokują p. Benderowi karjerę artystyczną. — P. Jerzy Czaplicki posiada duży, dramatyczny baryton o szerokiej skali, tylko poczucie muzyczne i intonacja potrzebują jeszcze dalszego kształcenia.

Obaj młodzi śpiewacy witani byli nader serdecznie i musieli śpiewać drugie tyle nadprogramowo, ale największy sukces odniósł p. Bender.

Grd.

Sprostowanie Kopla Melzera

W czwartek 8 b. m. ukazało się sprostowanie Kopla Melzera ze Śniatyna, dotyczące naszej notatki z dn. 28 października br. Pan Melzer Kopel w sprostowaniu swem twierdził, że jest „nieposzlakowany" i że nie istnieje ustawowa przeszkoda do wyboru jego do miejscowej Rady miejskiej. W sprostowaniu tem pisze p. M. dalej: „Z aferą „Rolnika" nie ma nic wspólnego, co zresztą dochodzenia ustaliły. Winni zaś zarzuconych oszczerstw zostaną pociągnięci od odpowiedzialności karno-sądowej". Trzeba mieć nielada tupet i dużo bezczelności, by żądać sprostowania „po myśli ustawy", skoro PAT z dnia 15 bm. donosi: „Zwolnieni przez sędziego śledczego czasowo z aresztu prewencyjnego dyrektor spółdzielni „Rolnik" w Śniatynie Konrad Becker i wmieszany w sprawę nadużyć wekslowych, popełnionych przez dyrekcję tej spółdzielni *Kopel Melzer, zostali na polecenie sędziego śledczego w dniu wczorajszym aresztowani.*"

Oświadczenie

Bilków, 13 grudnia.

Podpisany Zygmunt Felczer, zamieszkały w Bilkowie, oświadcza tą drogą p. Gorczyńskiemu we Lwowie, że treść jego pisma w sprawie pertraktacyj naftowych we Lwowie podczas strajku jest pełna oszczerstw i kłamstw.

Podpisany tą drogą piętnuje takie postępowanie p. Gorczyńskiego, bowiem postępowanie to zmierza jedynie do rozbijania solidarności robotniczej. *Zygmunt Felczer.*

RADJO LWOWSKIE

Niedziela 18 grudnia

10.00: Nabożeństwo. 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Komunikat meteorologiczny. 12.15: Poranek symfoniczny z Filharmonji warszawskiej. W przerwie: „Znaczenie społeczne budowy małych mieszkań". 14.00: Pogadanki dla rolników i muzyka. 16.00: Program dla młodzieży. 16.25: Gramofon. 16.45: „Staropolskie wróżby zamążpójścia i ożenku". 17.00: Koncert z Warszawy. — 18.00: Muzyka lekka. 18.50: „Wywiad literacki z Kazimierzem Bronczykiem". 19.05: Rozmaitości. 19.25: Słuchowisko. 20.00: Koncert popularny. 22.00—24.00: Muzyka taneczna.

Poniedziałek 19 grudnia

11.40: Przegląd prasy. 11.50: Komunikat meteorologiczny. 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Gramofon. 13.20: Komunikat meteorologiczny. 15.10: Komunikat gospodarczy. 15.25: Gramofon. 16.00: „Listy i programy". — 16.16: Gramofon. 16.25: Lekcja francuskiego (kurs elementarny) z Warszawy 16.40: „Wychowanie państwowe". 17.00: Recital fortepianowy z Warszawy. 18.00: Muzyka lekka z Warszawy. 19.00: „Na inną gwiazdę". 19.15: Rozmaitości. — 19.30: „Na widnokręgu". 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: Gramofon: „Werther" Masseneta. W przerwie: Wiadomości sportowe i dodatek do dziennika radjowego. 22.30: „Teatr a kryzys". 22.45: Orkiestra cygańska. 23.00—24.00: Muzyka taneczna.

Wtorek 20 grudnia

11.40: Przegląd prasy. 11.50: Komunikat meteorologiczny. 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Gramofon. 13.20: Komunikat meteorologiczny. 15.10: Komunikat gospodarczy. 15.30: Komunikat urzędu wychowania fizycznego. 15.35: Gramofon. 16.00: Audycja „błękitnych". — 16.15: Gramofon. 16.25: Odczyt dla nauczycieli. 16.40: „Z nad świętej rzeki". 17.00: Koncert wagnerowski z Warszawy. 18.00: Muzyka lekka. 19.00: „Skrzynka techniczna". 19.15: Rozmaitości. 19.30: Pogadanka muzyczna: „Miłość poety" (Schumann i Heine). 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: Koncert popularny z Warszawy. 20.50: Dziennik radjowy i wiadomości sportowe. 21.00: Dalszy ciąg koncertu. 21.40: Arje i pieśni w wykonaniu Ewy Bandrowskiej-Turskiej. 22.15: Kwadrans literacki. 22.30: Koncert kompozytorski. 23.00—23.30: Muzyka taneczna z Warszawy.

Czytaj prasę robotniczą:
Dowiesz się, jak dziś jest „byczo"!

KOMUNIKATY

KOMITET DZIELNICOWY: ŻÓŁKIEWSKA, JANOWSKA, KLEPARÓW I ŚRÓDMIEŚCIE odbędzie swoje posiedzenie w poniedziałek 19 bm. o godzinie 6'30 wieczorem w lokalu przy ul. Rutowskiego 23, II piętro (ostatni pokój). Na porządku dziennym: „Aktualja polityczne". referat tow. Hausnera, dyskusja i sprawy organizacyjne.

DO WSZYSTKICH ORGANIZACYJ TUR W MAŁOPOLSCE! W pierwszej połowie stycznia odbędzie się w Warszawie kurs harcerski dla przewodników gromad, urządzony przez Radę Krajową Czerwonego Harcerstwa. Trwać będzie około 10 dni. Jest obliczony przedewszystkiem dla przewodniczek i przewodników z prowincji. Uczestnicy mieszkać i stołować się będą razem. Rada Krajowa pobierać będzie 10 złotych opłaty od uczestnika. Koszta przejazdu w obie strony ponoszą uczestnicy. Przewidziana jest 50-procentowa zniżka kolejowa zpowrotem. Na program kursu złożą się: ideologja czerwono-harcerska, pedagogika i technika harcerska. Wykłady i ćwiczenia prowadzić będą wykwalifikowane siły. Pozostało niewiele już miejsc. — W zgłoszeniach wymienić: imię i nazwisko, datę urodzenia, funkcje w Czerwonem Harcerstwie. Zgłoszenia nadsyłać do dnia 22 bm. pod adresem: Ob. Kazimierz Wojciechowski, Warszawa, ul. Dobra 8—10, m. 57. Wskazanem jest, by organizacje, w których były próby założenia Czerwonego Harcerstwa, wysłały członków TUR na ten kurs. Bądź gotów!

Rada Hufca Lwowskiego.

KOMITET PROPAGANDY PRASY ROBOTNICZEJ W DROHOBYCZU odbędzie posiedzenie w niedzielę 18 bm. o godzinie 10'30 w lokalu TUR, z porządkiem dziennym: 1) Ukonstytuowanie komitetu; 2) Omówienie sposobów agitacji i podział pracy po rafinerjach. Następujący towarzysze proszeni są o niezawodne przybycie: Biega, Kołarz, Szwabowicz, Pelc, Szyfurka, Trzaskoś, Turek St., Pantera, Maciurak, Bachman, Lachowicz i Sabeda.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

ADRJA: „Na Sybir".
APOLLO: „Banda Bubula" (George Milton).
ATLANTIC: „Pieśń nocy".
CASINO: „Laurela i Hardego dole i niedole" i „Charlie ratuje Europę".
CHIMERA: „Książę Bouboule".
GRAŻYNA: „Rozstrzygająca noc" i „Milczący wróg".
KOPERNIK: „Pod fałszywą flagą" (największy europejski film szpiegowski).
MARYSIENKA: „Pod fałszywą flagą" (największy europejski film szpiegowski).
MIRAŻ: „Kochanka z Tahiti" i „Laurel i Hardy".
OAZA: „Żółta maska" i występy artystów.
PALACE: „100 metrów miłości".
PAN: „Góry w płomieniach".
PASAŻ: „On albo ja" (Harry Peel) i „Pat i Patachon w Luna Parku".
PROMIEŃ: „Szukaj kobiety" i rewja.
RAJ: „Dobranoc Wiedniu".
STYLOWY: „Wielkomiejskie ulice" oraz „Wesoły świerszcz".
ŚWIT: „Student z Pragi".
UCIECHA: „Amerykańscy szmuglerze" i „Pat i Patachon".

—ooo—

OGŁOSZENIA









Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.